

Marcin z Frysztaka

i

**Wilczki
grillują**



03. #02 Słowo wstępne.

Jaki powinien być prawdziwy mężczyzna. Czy mężczyźni pisana jest blizna. Czy musi udowodnić swoją uwagę. A może liczyć na swoją rozwagę. Ile może wypić i po co. Ile mieć kochanek. Jedną nocą. Ile pieniędzy powinien zarobić. Żeby swojej żonie nie zaszkodzić. Jak prawdziwy mężczyzna powinien wyglądać. Czy musi chodzić na paznokcie. A może wystarczy, że będzie urobiony po łokcie. A może wystarczy że w grę już gra. Nie potrzebna mu atrakcja wizerunkowa. Kto to ocenia. Może kobieta. Ale zdanie kobiety się ciągle zmienia. Jak nadążyć nad zmieniającymi się pomysłami. Po co zapełniać życie zachciankami. Dla kogo i czy w zgodzie z modą. Dlaczego od facetów się tak wiele wymaga. Dlaczego ma to być społeczna powaga. I docenienie rodziny. Że się stara i nie potrzebuje posypki z kpiny. A może od księdza wszystko zależy. Jak ksiądz widzi. Jak ksiądz radzi. Wszyscy naraz. Nie poradzi. Chórem zaśpiewali. I z faceta się nabijali. Ale ja nadal nie wiem i wciąż. Myśle że nie powinienem. Tego drewna ciąć. Wydaje się zdrowe, choć nachylone. Przez robaki nie zjedzone. W połowie nasłonecznione. I może się rozmnoży. Może owoce jakieś da. Jeszcze nie pora. Chociaż. Tyle lat już ma. To w sumie powinno. Być odważne. I zwinno. Zwinąć powinno. Ubrudzony dywan. I wytrzeć. I zaklepać. Miejsce w pierwszym rzędzie. Do zabawiania dam. Do pokazywania i zachwalania. Ile jest wart. A nie, że kolejny żart. Życie nie jest żartem. Dla prawdziwego faceta. Jest śmiertelnie poważne. Jak jednostronna moneta. I gdy się nie dopasujesz. Przegrywasz. I życie wszystkich dookoła rujnujesz. Taki jest to ten dzień kolejny. Taki jest to ten mężczyzna mężny. Nic tylko naśladować. Byle złego nie prowokować. Nic tylko polubić. Nic tylko hołubić. I do przodu. Pakować się w kolejną chwilę. Prawdziwego faceta. Co go uderzają jak bilę. Nic tylko pokazywać jak jest za dnia. Jak być powinno i tak zmieniać świat. Przekonywaniem. Chleba w sosie maczaniem. A to nie przekonywanie jest główne danie. Tylko czucie. Odkrycie duszy. Słuchanie serca. A umysł się poruszy. Umysł jest na końcu. Wypalony w słońcu. Za dużo myślenia zaprasza tylko do tańca cienia. Czucie. Czucie. I uczucie. Do drugiego człowieka. Do samego siebie. A przestaniesz być kaleką. Przestaniesz udawać. Przestaniesz się stawać. Tylko będziesz. Kochać i serce drugiemu zostawiać. A kobieta. Jaka powinna być prawdziwa kobieta. Jak wojny o Troję makieta. Jak chodząca ponętność. Powalająca piękność. Szkoda, że nie prawdziwa. Szkoda, że taka lękliwa. Gdzie się kobiety uczą kobiecości. Czy mają to we krwi. Czy na matczynym mleku wyrosły. Tak a nie inaczej. I zamieniają się z mądrością raczej. Mądrość zostawiają. Bo im najwyraźniej ciąży. Mają swoje marzenia. O bogactwie i ciąży. Ale nie o wypracowanym. Tylko o dostanym. Cięża do tego się przydaje. Związek utrwala i udaje. Udaje się czasami, a czasami się żyć przestaje. Wegetację się zjada. I nawet ona nie popatrzy się na sąsiada. Bo zjedzona. Cała ona. Wegetacja i jedząca żona. Kobieta nowoczesna. Sukcesu bestia. Można i tak. Tylko czy to kobiece. Ważne że daje innego rodzaju podniecie. Że nie jest się gorszym. Od tego męskiego. Że jest się droższym od nie jednego. W dzisiejszych czasach wszystko się miesza. Męskość z kobiecością. I system się zawiesza. Operacyjny. Operacyjnie trzeba na nogi stawiać. A nogi witać i z nogami się rozstawać. To już przeszłość. Jak pikseloza. Teraz w modzie jest osmoza. Mieszanie. Pomieszanie. Ciągłe w biegu. Byle nie być nijakim. Byle nie dożyć pogrzebu. A każdy swojego pogrzebu dożyje. Jeden w zdrowiu. A drugi zamęczony kijem. Ale pytanie czy sobą się było. Czy o indywidualność całe życie się walczyło. By pokazać coś drugiej płci. Że się wpisuje bardziej w jakość ćmy. Albo motyla. Lub coś co pomiędzy spyla. Hermafrodyta. Którą produkuje nowoczesny świat. Świat rozgardiaszu co nie

patrzy już na żaden znak. Bez Boga. Bez mądrości. Bez męskości i kobiecości. Albo z wypaczonymi. Same z siebie. Szydzącymi. I tylko jak dzień z nocą połączyć. Jak wmówić, że słońce księżycowi równe. Że to w zasadzie to samo. To idee zgubne. Nie rozumieć, choć kiedyś w świecie się babrałem. Nie umiem. Już od tego zdezerterowałem. Pytanie co Ty. I jak Ty świat widzisz. I odgrywaną przez siebie rolę. Czy przypadkiem z życia nie szydzisz. Czy chcesz być na topie. W topie. Cię zakopie. Czy wolisz prawdę. I każdą kolejną zwrotę. Tego poematu. Poezja życia od znaku do znaku. Od znaku do celu. A cel osiągnie wielu. Życzę Ci tego celu. Bądź zdrow. Na duszy i ciele. Cieszcie się. Moi przyjaciele.

Marak S. Wlke

SKOWYT

Wilczki wyją
Nawet gdy nic je nie denerwuje

Wilczki myją
Dowody, że kogoś je stresuje

Są pewne siebie
Są przebojowe

Gryzą do końca
Nawet jak świat wali im się na głowę

Wilczki grillują

Wilczki grillują. Zawsze. Nie próżnują. Nigdy. No dobra. Czasem. Knują. Drużyna wilczków z Rzymu. Nowy dzień grillem rozpoczyna. Albo żegna stary. I wypatruje kolejnej ofiary. I wypatruje gdzie w życiu sens. Być wilczkiem, to co raz próbować życia kęs. Tylko pytanie z czego to życie jest zrobione. Czy zdrowe, czy tylko denerwuje żonę. Pytanie ten sens. Nie ma na nazwisko Bezsens. Może. Kto wie. Podejść do wilczka i zapytaj się. Tak jak ja poszedłem i się przywitałem. Zaprosili mnie do rożna i się zakochałem. Ale burzliwa to była miłość. Wiele mnie kosztowała. Czy to była prawdziwa miłość. Skoro tak wiele ode mnie chciała. Skoro tyle wymagała. Ciągłe nowa prawda jej się zdawała. Skoro naciskała i nie puszczała. A na końcu włosami podłogę wycierała. Po co to wszystko. Te wszystkie popisy. Kto to wymyślił. To jedzenie z jednej miski. Tutaj karmią inaczej. Nakładają na talerz. Jeden z wilczków. Przy grillu. Czasem z przodu, czasem z tyłu. Jego pozycja nie ważna. Ważne, że mu się podoba. I robi co do niego należy. Choć nie wie co to zgoda. Nakłada potrawy na talerz. Wszystkie ugrillowane. Ściągnięte z grilla. Niedługo będą Ci znane. Niedługo skosztujesz ich i Ty. Staną się Twoją częścią. Bo Ty to jesteś my. Nawet jeśli wymachujesz pięścią. I słowa dla wilczków nie mają większego znaczenia. Traktują je od niechcienia. Przepychają. Do kąta ustawiają. I się naśmiewają. Bo co to takie słowo. Pożytku z niego nie mają. Wilczki to dziwne postaci. Wszystkie z Rzymu. Bo one Rzym zbudowały. I w tym Rzymie zamieszkały. Rzym stał się ich domem. Do polowań. I do knować. Rzym stał się złomem. Poszarpanym i zardzewiałym. Ale wcale im to nie przeszkadza. Ważne, że ciągle ich władza. Ale nikogo to w oczy nie boli. Ważne, że pełno zabawy i swawoli. Nikt nie narzeka. Bo się przyzwyczaili. Wszyscy. Choć z wilczkami by się nie zamienili. Niektórzy. Są i tacy. A niebo się chmurzy. I idzie zmiana. Deszczowa. Podlana. Tylko na ile to pomoże. Co komu. Pomóż. Daj Boże. Ale nie wszystko od razu. Wilczki długo Rzym budowali. Jeszcze dłużej się w tym Rzymie dobrze mieli. I wiedzieli. Czego chcieli. I nie chodzą wcale w bieli. Po co, na co i dlaczego. Wilczek wilczkowi kolegą. Czasami. To zależy od układu. Czasami. To zależy od jabłek spadu. Czy robaczywe. Czy w smak żywe. A może bojące. Ledwo się tłące. Może. Kto wie. Wilczek za Ciebie dowie się. Wszystko stanie się jasne i nikomu nie powie. Tak przynajmniej mówi. Gadanie. Głaskanie. Lub czochanie. Wilczek zawsze jest z bojowym stanie. Ducha, o ile ducha wilczka można opisywać. O ile trzeba. I kto mówi, że jest taka potrzeba. Czyny świadczą o wilczku. Wszystko o nim wiadomo. Tam, gdzie wiedzą o nim, że jest drugą stroną. Nie tą która rzuca się w oczy. Nie ta co umysł mroczy. Tylko czekając. Aż ktoś z drogi zboczy. Wilczek jest rozochocony. Gdy widzi takie znajome strony. Z nieznajomym, co sprawdza czy ma ogony. A nie ma. Wilczek wie, że to nie ściema. Tylko okazja. I korzysta. Fantazja. Tak to uściśla. Wilczki są nie tylko w Rzymie. Ale Rzym z wilczków słynie. Dlatego skupiamy się na tych oryginalnych. Całkowicie niebanalnych. A może właśnie nie. A może oni specjalnie tak ustawiają grę. Żebyś myślał, że masz kontrolę. Żebyś sądził, że życie jest stworem. Powiedział wilczek. I się namyślił. Zostawił stówę. By się ktoś miły mu przyśnił. I czy przyśni się, przyleci. Czy usłyszysz tylko krzyk tych dzieci. Co za oknem w nocy latały. I nie wiadomo dlaczego się tak śmiały. Rozrabiały. Albo wilczka witały. Przesadzały. Albo z wilczkiem się żegnały. Różnie się to układa. Ale jak jest wilczek to i jest zasada. Że się w życiu

nie przepada. Nie dotyczy wilczków. Taka zdrada. Bo wilczki zdradzają serię zasad. Zasadzają się jak linia fasad. I czekają na zachwyty. Na docenienie. Tanie chwyt. Mnie nie przekonają. Choć ze mnie się naśmiewają. Oby też i z Ciebie. Oby dobro było w chlebie. I jest. Wiem bo sprawdzałem. Chleb z własnego wypieku spożywałem. I było jak w reklamie. Tylko nie mojej. Że w chlebie szukasz duszy swojej. Wilczki też są mistrzami. Reklamy. Potrafią zareklamować najdziwniejsze. Stany. Potrafią mówić o tym na co szkoda słów. Nie przepadają też za Kościołem. Bo tam ścinanie głów. Tak mówią i tak się mają. Nie jeden. Są całą zgrają. Biegają i się zaczepiają. I za nic porządek świata mają. Sam swój porządek wprowadzają. Od setek lat go w sercu trzymają. Choć z sercem sprzeczny. Choć się sercu nie poddaje. Ale upychają na siłę i patrzą jak w sercu zostaje. Porządek. Nowy. Rozsądek. Z głowy. Wilczki wiedzą. Wilczki czuwają. Nikomu się nie usuwają. Wilczki pilnują. Wilczki strofują. I jednych na drugich szczują. Ktoś wiele by dał, żeby wilczkiem zostać. Ktoś inny ręce składał. Modlił się, by żywym pozostać. Wilczki wiedzą jednak co to chłosta. Wilczki próbują i się w tym lubują. W dokręcaniu śruby. Aż słyhać ten głos. Dźwięk. Inny niż mówi kłos. Metaliczny. Katastroficzny. Gdy przeciągnąłeś. I się nie tym co trzeba zająłeś. Jak wilczek. Bo wielu się do nich upodabnia. Nie są wilczkami, ale by chcieli. Noc powabna. Noc zgrabna. Kusi i zachęca. Tych których nie odstrasza. Kobieta niezdarna. Niezdarność życiowa, przed wilczkiem zawsze się chowa. Niezdarność myśli, kulawemu się przyśni. Bo tak kończą Ci którzy wilczkom mówią per Ty. Są kulawi. Niewiele mogą. Może operacja sprawi. Ich pozycję poprawi. Ale jak przeprowadzić. Operację na otwartej duszy. Ale jak sprowadzić. Na ziemię. Ducha który się dusi. Rzymskim smogiem. Wilczkowym nałogiem. Wciąganiem brudu i smrodu. Nie ma dziwniejszego nałogu. Ale wilczkom się podoba. Cieszą się. Brud to dla nich zgoda. Zgoda nie pogłębienie. Zgoda na nowe, brudne istnienie. I ciągle przeciąganie. Mówisz odpoczynek, myślisz spanie. Wilczki nie śpią. Ciągłe czuwają. Wilczki się zasłaniają zgrają. Że nie ma ja, tylko my. Jeden wielki tandem zły. Wilczki potrafią. Nawet jak na siebie trafią. Rozjuszonych. Tego co ważne. Pozbawionych. Zdrowego rozsądku. I dystansu. Bez dystansu nie ma balansu. I koło się zamyka. I wielki wąż na drzewo zmyka. Sprawnymi ruchami. Wchodzi. By patrzeć i werbować. Po coś są ci młodzi. Po coś się urodzili. Po coś na świat przychodzili. Aby przydać się wilczkom. Nie ważne czy gadułem, czy milczkom. Bo wilczki też się od siebie różnią. Normalnie. Kwadrat nie jest linią podłużną. I krocysz. I się zastanawiasz. O czym Ty rozmawiasz. Z kim i po co. Jakie wilczki. Jaki sen nocą. Kto komu co przygotowuje. Jakie jedzenie i kto ucztuje. Kto na tej balandze zyskuje. Dlaczego mnie zaprosili, i czy marzenie ziścili. Wilczki wiedzą o czym mówię. A Ty. Spotkasz kiedyś w klubie. Spotkasz, poznasz i pokochasz. Albo później dalej szlochasz. Słowa wilczków są bez ognia. Bez miłości. Widzę co dnia. Jednego i drugiego co się boi tego. Że wilczkiem się stanie. Albo ze strachem się rozstanie i pragnie. I zgadanie. Co się stanie. Jest pytanie. I jest odpowiadanie. Wilczkowanie. Jest. I znam je. Przekombinowanie. Zdarza się. I trzeba mieć oko na nie. Ktoś powinien prawdę znać. Ktoś postronny. No i dać. Odpowiedź światu gdzie tu Raj. Jak przedzieras się przez gaj. I walczysz z kolejnymi chaszczami. I zasłania się jak możesz, słowami. Można, trzeba, się należy. Człowiek na człowieku leży. Stos trupów. Stos ciał. Jeden mówi. Drugi by chciał. A wszystko to wilczki. Z Rzymu. A wszystko to z dodatkiem kminu. Bo o stare przepisy się dba. Człowiek jest dumny kiedy je zna. Ale czy i wilczek też. Czy wychodzi z niego zawsze zwierzę. Co wilczek może. I w czym Ci pomoże. A może, tylko to parada stworzeń. A może jedynie przeszkadza i nogi podkłada. Może. Nie wiem. Kto z kim się zakłada. Posłuchaj opowieści o grillu u wilczków. Posłuchaj treści i kolejnych słów. One Ci się przydadzą. One

smaku życiu dodadzą. One są dla Ciebie. Abyś uwierzył w siebie. I wystrzegaj się wilczków. Bo łatwo na nie trafić. Męska gra. Męski grill. Aż szkoda nie patrzeć. Aż szkoda sobie oczy zatrzeć. Więc pamiętaj i uważaj gdzie wpychasz ręce. I gdzie były wcześniej. W papryczkach, czy w łazience. Przewiduj. Myśl. Czuj. A nie wpadniesz w egzystencjonalny gnój. Posłuchaj jak to było na grillu z wilczkami. U wilczków. I z wilczkami. Z którymi się nie układamy. Krawędź jest blisko. Jest doświadczenie. Jest i ognisko. Patrz tylko pod nogi. Nie potknij się. Czytaj. Zrozum. Niech prawda przytuli Cię.

Ser halloumi z konfiturą z żurawiny

Witaj na grillu z wilczkami. Powiedział do mnie wilczek. Tak między nami. To wspaniały moment. Jesteś widzem czegoś pięknego. Oswojonego. Świata przez wilczki zdobytego. Ciesz się. Tak jak my się cieszymy. Bądź z nami. A będziesz rozpoznany. Doceniany. I lubiany. Tylko wilczek może być rozgrzany. Od słońca światowości. Opalony i zmieniony. Nie ważne czy z, czy bez żony. Nieważne, jakie masz poglądy. Wilczek czuje tylko prądy. I płynie. Jak ptak w powietrzu. Na prądach światowości. Sławy i pożądlivosti. Bądź z nami. Dopasuj się. Bądź jak my. Woda już wrze. I poczęstuj się. Oto ser halloumi. Idealnie ugrillowany. Z żurawiną. Pewnie ten smak jest Ci już znany. Może. Powinien. Już Ci nakładam. Spróbuj. Jak smakuje powaga. Powaga przywiązania. Bo przywiązanie do świata i wolności to najważniejsza sprawa. Przywiąż się do tego smaku. Naszego. Wyjątkowego. Ten smak czeka na Ciebie. I nie ma w tym nic złego. Przywiązanie do grupy ludzi, która siebie wspiera. Do wilczków. I pęka między nami bariera. Mamy takie same cele. Mamy takie same prawdy. Prawd jest wiele. Ale nasze to nie te same o których słyszysz w kościele. Kościół jest słaby. My jesteśmy silni. Kościołowi nie podajemy graby. My jesteśmy mobilni. Potrafimy się dostosować. Do zmieniających się okoliczności. Potrafimy zanurkować. By wyłowić więcej kości. I jemy. Takie właśnie przysmaki. Jak masz na talerzu. Grillowane. Dla niepoznaki. Przywiązanie. To wykwintne danie. Nie ciągnie się, ale rozpływa. I w żurawinie pływa. Bądź wilczkiem. Jak my. A radosne będą Twoje dni. Bądź wilczkiem jak oni. A ktoś Cię nie raz obroni. Jak świat zaatakuje. Wilczek wilczka ratuje. Bo się przywiązuje. Do watahy. Bo nie próżnuje. I daleko ma strachy. Bądź jak my. I powiedz czy smaczne. Czy jeszcze dokładkę. A może masz myśli pokraczne.

Dziękuję, że mi na talerz nałożyłeś. Marzenie moje ziściłeś. Spróbuję sera. Dobrze ugrillowany. Temperatura znacznie powyżej zera. Smaczny. Dobrze wybrany. Ale za długo na ogniu trzymany. Ja bym tak nie wyciskał. Do ostatniej kropelki. Ja bym tak nie ścisnął. Nawet jak człowiek wielki. Smak butelki. Smak żurawiny. I rozsypują się po stole serdelki. Jeden wilczek zbiera. Drugi przy grillu siedzi. Trzeci przy mnie coś tam dalej bredzi. Więc kończę jego wywód. I odpowiadam grzecznie. Że przywiązanie jest smaczne. Ale jak jest dostateczne. Dostatecznie mocne w sprawach wielkiej wagi. W spawach Boskich. I gdzie anioł jest drogi. Przywiązanie do tradycji też mi dobrze smakuje. Ale nie takie jak tutaj. Podane. Pudłujesz. Na pustą bramkę nie trafiacie. I myślicie, że się na życiu znacie. Za dużo wyjecie. Za dużo gryziecie. I nie znacie się na jednostronnej monecie. Niby ugrillowane to przywiązanie. Ale oznacza ono kolejne zadanie. A przywiązanie powinno dobro tworzyć. A nie kombinowanie. Jak sukcesy mnożyć. Jak pieniądzem obracać i jak z drogi swej nie zawracać. Przywiązanie do złego. To wszyscy na jednego. A ja zawsze obronię bezbronnego. Stanę twardo na ziemi. I przegonię. Zagony zieleni.

Co myślą, że tylko one mogą być zielone. Wodę, co śmieje się, że tonę. Precz a taką wodą. Woda powinna być sobą. A nie kolejną człowiekowi przeszkodą. Ser o smaku przywiązania. Do stodoły wszystkich zagania. I podpala. Bo jest zły. Ten ser ma wilcze kły. Ten ser smakuje zatraceniem. W przywiązaniu i spoceniem. Dziękuję za takie przywiązanie. Wole jednak podziękowanie. Wolę głodny raczej chodzić. Niż w złym przywiązaniu brodzić. I odszedłem od tego wilczka. I poszedłem dalej. Do innego grilla. W drodze sobie myślę. Ale zaraz. Chwila. Czy ten wilczek mi kogoś nie przypominał. Może jakiegoś piłkarza. A może to kryminal. Ktoś kto kryminały pisze. Czy ja dobrze liczę. Sam już nie wiem. Od nowa policzę. I wszystkie swoje potknięcia zliczę. I to co mi się wydawało. Spodobało się i królowało. Teraz to nie ważne. Wolę kroki odważne. Wolę posilić się zdrowo. A nie, budzić się z bolącą głową. Wole zdrowe życie. Takie wybrałem. I bawię się wyśmieniem.

Komentarz anioła:

Przywiązanie może być
Jak mokre i suche pranie

Jedno nadaje się na ubranie
Drugie to chorobowe danie

Niezdadne do nałożenia
Niezdadne do pogodzenia

Z rozsądkiem i prawdą
Nie patrz na wilczków zawodzenia

Karkówka z marchewką

Witam, zapraszam. Powiedział do mnie inny wilczek. I ciągnie mnie do grilla. Taka to kolejna chwila. I już wręcza mi talerz. Jest jak każdy inny zwier. Wilczek. Nic dodać, nic ująć. Można polubić nawet się kłując. Ból. Niektórzy go nawet lubią. Bo się da. Gdy się za dużo w głowie ma. I wilczek nakłada mi karkówkę z marchewką. Wszystko ugrillowane. Pięknie podane. Sosy do woli. Jako zapowiedź swawoli. I mówi mi wilczek, że ta karkówka jest o smaku złości. Co się w człowieku mości. Mości sobie miejsce i życie. Sprawia że jesteś w wiecznym przekwicie. Ale wilczek jest innego zdania. Mówi, że złość działa na tego drania. Jednego i drugiego. To jak wymiana wiedzą. Tylko wymieniasz się emocją. Złością. Co migoce i motywuje człowieka. Że kogoś uderzy, albo ucieka. Co komuś nawrzuca, albo prawdę powie. Tak mówi wilczek. Widocznie to ma w głowie. Albo głowę ktoś mu urobił, przerobił. Albo z głowy ktoś mu psikus zrobił. W każdym razie wilczek kontynuuje. Że złość do pierwotnych uczuć pasuje. Że jest związana z człowiekiem. I nie można od niej uciekać. Że się przykleja i nie ma co zwlekać. Złością pokazujesz. Światu komunikujesz. Swoje zdanie pokazujesz. Dobitnie i honorowo. Ze złością zawsze zdrowo. Złość nie pozwala wrogowi się zbliżyć. Złość potrafi nawet nam samym ubliżyć. Jest myśląca i czująca. Z ochotą. Pociągająca. Dlatego ta karkówka tak smakuje.

Dlatego od wielu dni ta karkówka się nie psuje. Ja: bo ją złość trzyma przy życiu. Bo złość jest jak chwila po przepiciu. Niby wiesz, a toniesz. Nie łapiasz się, tylko płoniesz. Płoniesz dławiąc się wodą. Toniesz jak dogasający ogień. A wilczek swoje, że złość jest nasza. Nam zapisana i obiecana. Od rana. A na wieczór druga zmiana. Złość obsługuje. I sprawdza, czy czasem się nie psuje. Nie trzeba jej trzymać w lodówce. Nie trzeba soli ani pieprzyć. Ma idealny smak. Do spróbowania. Konieczny. I jak. Spróbuj i wypowiedz się o smaku. Spróbuj, a nie będzie zawodu znaku. No am. I oceniamy. Wilczki się na mięsie znają. Takie to z wilczków Pany.

Tak jak mówisz. Smakuje złością. Karkówka, a czuć ją kością. W gardle staje. Nie da się jeść. Muszę powiedzieć na to danie, cześć. Nie będę jadł byle czego. Nie będę tu się truł. Mam jedno życie i w złości nie będę się snuł. Nie będę udawał, że złość sprawia mi przyjemność. Nie będę próbował jak smakuje zmienność. To niezdrowe jedzenie. Źle na kiszki działa. To niewłaściwe żywienie. Jedząc dajesz ciała. Po co cała ta złość. Nie rozumiem. Można bronić się bez złości. Można zachować swoją twarz. A nie wykręconą emocjami. A nie przesiąkniętą złościami. Ja na takie coś się nie piszę. To tak jakby prześwietlić kliszę. Później do niczego się już nie nadaje. Tak się przez złość z człowiekiem staje. Nie udaje. Umówię co czuję. Co myślę i poluję. Upolowałem słowo. Nie kręcę na nie głową. Upolowałem myśl. Dobrze by było gdybyś. Padał mi coś zdrowego. Wilczek: nie mam nic takiego. Ja: To dziękuję. Nic z tego. Nie dokończę karkówki. Nie interesują mnie złotówki. Tylko moje przekonanie. I odwracam się na takie działanie. Aby świat złością zmieniać. Nie kupuje tego. To zepsuty poemat. Nie jem i nie polecam. Takie jedzenie. Co za heca. Rozumiem. Są tacy, co złością się zachwycają. Rozsmakowali się i nie oddają. Nikomu ani kęsa. Wszystko dla siebie. Duży kawał mięsa. Jak na szykownym pogrzebie. I na zmarnowanie. Do ziemi. A ile jeszcze złości by z tego było. Bez korzeni. A teraz glebę. Użyźni, albo zepsuje. A teraz glebę. Za swój nowy dom stosuje. Zadomowiony jeden z drugim. Bywa. Krótkie kłóci się z długim. Słowo zderza się ze słowem. Emocja z emocją. Jedna dobra, druga niekoniecznie. Ale z siłą mocną. Złość nie jest dla mnie. Wolę wodę popić. Karkówka. Też mi coś. Nit tylko tyć. I ze złością na Ty być. Zrezygnowałem i odszedłem. Grzecznie się pożegnałem. I czegoś innego szukałem. Wiele wilczków grillowało. Wielu na mnie czekało. I na każdego wybranego. W czerwonej wstążkę przybranego. I tak spacerowałem. Obserwując. Zaczepił mnie pewien młody wilczek. Zagadując.

Komentarz anioła:

Złość jest jak psia kość
Bez psa, na złość

Złość jest jak ślepotą
Bo się obraziło na okulary dość

Mocno, pozłoszczony
Mocno, naznaczony

Nie złość się byle gdzie
Kiedy jesteś pobudzony

Łosoś ze szparagami

Młody wilczek nie rozgadywał się na początku. Nie był wychowany we wrzątku. Spokojnie nałożył mi grillowanego łososa. Widać. Że nie udawał ktosia. Że serce w to włożył. Równy na talerzu ułożył. Do tego szparagi. Już miętki. Przesiąkły dymem. Czy okażą się klinem. Czy opowiedzą historię. A może nową teorię. Przemówił młokos. Wilczek. Jak świeży kokos. Ten łosoś jest o smaku determinacji. Dobrze widać ją w sporcie. W życiu. Nie ma od niej wakacji. Warto ją mieć. Warto jej skosztować. Nie trzeba zjadać całej. Ale im więcej, tym bardziej uda się człowieka naprostować. Determinacja. Tak. To nowa atrakcja. Nowa siła, która nie zgnie. Determinacja podziwia człowieka. Urzeka smakiem i z zapachem nie zwleka. Zdeterminowany to rozkochany. W zwyciężaniu. We właściwym graniu. Bo jeśli grać to o coś. A nie uciekać z przyjęcia przed północą. Jak oddychać, to pełną piersią. Zdeterminowany. Jak się zakładać, to tylko wtedy, gdy wiem, przewyższa gadać. Bo nie na gadaniu determinacja polega. Ale na oczekiwaniu. I sprawdza jak kto biega. Czy dobry jest na krótkich, czy na długich dystansach. Czy sprawdzi się w jeździe wierzchem, czy w dylizansach. Determinacja wie. I swoją wiedzę dzieli się. Determinacja potrafi. Choć zależy też na co trafi. Determinacja umie. I ma rację w sumie. Dobrze tak się nią delectować. A zaskoczeniem pierwszy raz próbować. Mam nadzieję, że smakuje. Mam nadzieję, że ucztuje. Smakiem. Powabem. Kolorem. I wzorem. De-te-rmi-na-cja. To Twoja jest stacja. Tu wysiadasz. Tu się na trawie rozkładasz. I zjadasz.

Ja na to podziękowałam i spróbowałam. Pachniała faktycznie wspaniale. I jem pierwszy kęs. Smaczny. Postęp w stosunku do poprzedniego jedzenia znaczny. Kolejny kęs już gorzej. I z każdym następnym. Drożej i drożej. Cena za to jedzenie była znaczna. Bo determinacja kosztuje. I jeszcze na Ciebie napluje. Na koniec. Tak Cię podsumuje. Tak z Tobą tańczy. Trzeba uważać. Bo wygląda niewinnie. Pachnie pięknie. Smakuje przyjemnie. Ale jak się nie zagłębiasz. Jak nie próbujesz. Po kolei. Na każdego zęba. Po kawałku. Potrzymać na języku. Na determinacji i człowieka styku. Wychodzi prawda. Pokazuje się i dogaduje. Każde uciekać. Mówi, żeby nie zwlekać. Że determinacja tylko dobre wrażenie robi. Chyba, że chodzi o sprawy Boskie. Wtedy tak nie szkodzi. Ale też nie można do przesady. W waleczność popadać. Myśleć, że jest się najmądrzejszym i włosiennicę zakładać. To lekka przesada. Determinacja włada. Ciałem i umysłem. A ja z duchem przysłem. Duch nie chce być zmuszany. Do skrajności przekonywany. Duch woli wolność i radość. I o to dla ducha się pokuszę. Radość z życia. Z kolejnego dnia. Z poznanego człowieka. Nawet jeśli w jego ustach rada zła. Radość. Na tym świat powinien być zbudowany. A nie na determinacji. I spełniać kolejne plany. Cele. Targety. I inne bzdety. Nie przekonuje mnie ten smak. Determinacji znak. Ale ładnie chłopcu podziękowałam. Bo dziwny sentyment do niego miałem. Był przyjemny. Choć wilczek. Troche odmienny. Mniej zepsuty. Bo kolorowe miał buty. Nie widział świat na szaro. Śmiał się z młodo, staro. Dla niego wszystko się złało. Dla niego wszystko jedno oznaczało. Nowomowa. Pomysły wschodu. Dobrze, nie dobrze. Nie bez powodu. Są przyjmowane. Ale nie rozumiane. Chcą przysłonić Boga. I z tego są znane. A Bóg nie przez przypadek wymieszał języki. Podzielił kultury. I o to krzyki. Piękno świata na tym polega. Na różnorodności. I tego nam trzeba. Ale połączonej z szacunkiem do odmienności. Szanujmy się i podziwiamy. Kochajmy się i naśladowmy. Właściwe postawy. A nie będą robiły na Tobie znaczenia żadne zjawy. Pożegnałam się z młodzieńcem. I poszedłem. Nie jestem odmieńcem. Ale chcę spróbować. Chcę przetestować. Co wilczki mają do zaoferowania. Pełen pakiet. W kolejce stania. Teraz

stanąłem. I czekam. I za myślenie się wziąłem. A anioł gada. Jak to anioł. Dali mu głos. Więc słowom podpada. Ja się śmieje. Anioł ma nadzieje. Anioł leży. Mnie zależy.

Komentarz anioła:

Zdeterminowany może będziesz znany
Ale czy przez niebo poznany

Gdzie Twoja determinacja prowadzi
Kogo cieszy a komu wadzi

Zdeterminowany inaczej
Zdeterminowany raczej

Układasz klocki na wcisk
I po co Ci ten tytuł Miss

Kiełbasa śląska z młodymi ziemniaczkami

Doczekałem się. Moja kolej. Do grilla. Nagrody czy kolejnego kija. Zobaczymy. Wilczek. Doświadczony. Nakłada mi na talerz pewną ręką. Kiełbasę i ziemniaczki. Ugrillowane. W musztardzie utytłane. I mówi. Na zdrowie. Ciekawe co dobrego jeszcze powie. I mówi. Że to kiełbasa o smaku frustracji. Kto jej nie zna nie ma racji. Bo frustracja napędza człowieka. Każdy na frustrację czeka. Nawet jak o tym nie wie. Nawet jak żyje o samym chlebie. Będzie sfrustrowany. Będzie szczęśliwy. Poznany. Nie lękliwy. Frustracja w sporcie, czy polityce. Pobudza umysł. Podnosi kotwicę. Pozwala odpłynąć. A nie w lesie zginąć. Pozwala zrozumieć. Życ i umieć. Wilczek bez frustracji, to jak giełda bez akcji. Bez obligacji i atrakcji. Upadki banków. Audyty wewnętrzne. Wszystko możliwe jak patrzysz we wnętrze. Całej tej maszyny. Frustracyjne ostrzeżyny. I przedzieras się i frustracja Cię budzi. Z letargu. Umysł ostudzi. Bez frustracji by nie było niczego. Goła ziemia. I co Ci z tego. Co dobrego wynika z niczego. Co dobrego wynika ze spokojnego. Takie kluchy rozgotowane. Brak zawieruchy. A jak wiatr się zerwie od razu człowiek wie, że żyje. Wilczek, nie wilczek. Od zachodniego wiatru tyje. Rośnie. W modzie na wielkość. Bo z zachodu przyszła. Jak po niej, namiętność. Wielkość i namiętność to zgrana jest para. Jedna mówi, że za młoda. Druga, że za stawa. Lesbijki. Bo modnie i wygodnie. Jak chłop nie krzyczy. I obie noszą spodnie. Po zachodniemu. Po nowemu. Nowa marka życia. Życie co śmieje się z ukrycia. Wszystko musi być na tapecie. Publiczne. Jak w podglądanej toalecie. Wrzucają do sieci co jedzą. Gdzie idą. I z kim się widzą. Pokazują. Pozują. I sami siebie rujnują. Albo budują. Zależy. Jak kto i na kim leży. Co. Albo kto. Wynik meczu od gry zależy. Bez frustracji nie wygrasz meczu. Bez frustracji, nie ma z życia atrakcji. Myli się ten kto myśli inaczej. Powiedz, czy smakuje. Czy Ci dołożyć raczej.

Spróbowałem. Choć do końca dojeść nie chciałem. I nie dojadłem. I inną wizję świata miałem. Dla mnie świat nie zna frustracji. Nie powinien wstydzić się wakacji. Odpoczynku. Puszczenia

wszystkiego. Świat nie powinien wstydzić się siebie samego. A na frustrację krzyżeć. Do niej się nie przyznawać. A nie że ciągle krzyczą, by na głowie stawać. Nie rozumiem tego, tak jak smaku kielbasy. Nie połykam. Nie gryzę. Wypluwam. I wczasy. Wybieram odpoczynek. Utulenie ducha. Wybieram życie. Bo duch życia słucha. Ale tego prawdziwego. A nie wydumanego. Papierowego. I niezdrowego. Prawdziwe życie kocha każdego. Nie ważne, czy lubisz, czy śmiejesz się z niego. Prawdziwe życie tęskni i nie znosi. Gdy go ktoś o autograf prosi. Mnie o autografy nie proszą. Nie mam tego problemu. Za to znane są wilczki. I ciągną ku temu. Możecie. Nie musicie. Chcecie. Podążycie. I tak się bawicie. W swoim towarzystwie. Znakomicie. Ja wam nie bronie. Ja was nie karzę. Nic mi do tego. Tego co było nie zmażę. Ale wciskanie każdemu frustracji jest nie na miejscu. Nie pozbawiaj ludzi kolacji. Nie stawaj w przejściu. Ale nie karm też ochłapami. Jak frustracjami, czy obelgami. Nic z tego dobrego. Idzie tylko zachorować od tego. Kochać trzeba każdego. Niezależnie od poglądów jego. Ale nie można kopiować. Złych zachowań do kieszeni chować. I zabierać ze sobą. I karmić je głową. Kto kogo. Karmi. Frustracja człowieka. Czy człowiek frustrację. Co by nie było, frustracja na to tylko czeka. I się doczeka. Nie raz. Dlatego nie zwleka. Póki czas. I się kokosi. I wszystko znosi. Byleby tylko się przykleić do człowieka. Byleby tylko zobaczyć, na co człowiek czeka. I wykorzystać. Jednostronna moneta. I zyskać. Jak schody kaleka. Bonus. Władczy. Poznawczy. I niestaranny. Poukładany, ale nie oddany. Dziękuję. Rezygnuję. Frustracji nie czuję. Nie oddziałuje na mnie jak trzeba. Zostawiam kielbasę, a na drogę wezmę tylko kromkę chleba. I poszedłem. Nie musiałem iść daleko. Kolejny grill. Inny. Z nowym kolegą. Wilczkiem. Zobaczymy. Skosztujemy i się wypowiemy.

Komentarz anioła:

Frustracja puka dwa razy
Nie otwieraj, nie wpuszczaj zarazy

Nie ma czego żałować
Niczego nie straciłeś

Niczego nie rzuciłeś
Niczego nie obroniłeś

Jesteś na zero i możesz więcej
Możesz lepiej, niż mieć brudne ręce

Żeberka w miodzie

I kolejne danie. Na talerz nakładane. Wilczek się śmieje. Pewnie ma nadzieję. Że zjem. I się zachwieję. Ale co to takiego. Co nakłada. Nie wygląda na obraz niczego. Wilczek mówi, to żeberka w miodzie. Ugrillowane. Stosownie. Jak to w miodzie. Żeberka o smaku przygnębienia. Z sosami do wyboru. Nie przejmuj się efektami. To tylko gra pozorów. Przygnębienie wcale nie jest takie złe. Jak człowiek wgryzie się. Wchodzi głęboko w człowieka. I sam już głodomór nie wie na co czeka. Jest przygnębiony. I taki to. Nowoczesny kaleka. Ale nie zwleka. Wilczek się

śmieje. Cały czas. Nie przestaje. Tylko róg mu jakby z pod włosów wystaje. Pytam go kto Ci guza nabił. A on odpowiada, że za guza by zabił. Że ma tak już od urodzenia. Wada fabryczna. Minus ludzkiego istnienia. W ludzkiej postaci. Wilczek niewiele traci. Serce zostaje. Zwierzęce zwyczaje. I tak obstaje. Przy tym, że przygnębienie to moje życzenie. Wmawia i nie przestaje. Naciska i wciąż dodaje. Że to nie jest tak, że człowiek się z rozumem rozstaje. To nie jest tak, że przy złym obstaje. Przygnębienie nie jest złe. Tylko oddaje emocje te. Naturalne. Jest prawdziwe a nie teatralne. Prawdziwość jest ważna. Nawet gdy niepoważna. Nie można udawać. I coraz to kimś innym się stawać. Bądź sobą. Bądź przygnębiany. Powagą naznaczony. Nie oszukuj siebie i świata. Bądź przygnębiany. Jak na plakatach. Tych myślicieli starych. Jak po porażce. W sporcie, dary. W życiu, mary. W pracy, czary. I pchasz ten wózek. I ciągniesz za sobą drugi. Jeden gorszy od drugiego. Kumulacja to wiedzieć za niego. Za drugiego i pierwszego. Jaki trud pozwala nieść tego. I tamtego. Trudniejszego. Mówisz niebo. Myślisz piekło. Mówisz piekło. Płoniesz. Nie to. Tamto. Albo żadne z tych. Są dwa wózki. Odjedź na jednym z nich. Z górki. Rozpędzisz się i wyzwolisz. Co ty do siebie wilczku biadolisz. Podsumował wilczek i powiedział, jedz. Ja na to:

Wiedz. Że nie jem byle czego. Te żeberka to same kości. Mięso chyba pości. Poszło gdzieś sobie. Wózkiem odjechało. Jedzie chyba dalej. I ciągle mu jazdy mało. Przygnębienia mi nie trzeba. Mam lepsze rozrywki. Niby pachnie nieźle. Spróbowałem. Skosztowałem. I tak jak myślałem. Nie moje smaki. Choć miód dobrze brzmi. Nie jestem taki, że życie nudzi się mi. O nie. Już nie. Kiedyś tonąłem. Ale wydostałem się. Teraz żyje. I się wspinam. Teraz na własnych sąsiadów się zaklinam. Nigdy więcej śmieciowego żarcia. Same kości to nie sposób podparcia. Same kości witamin nie mają. Od nich nie urosnę. Zostanę jak wy. Zgrają. Od przygnębienia w wilczka się człowiek zmienia. Powoli. Krok po kroku. W kierunku swawoli. I nie wiesz. Po co i na co. I się dowiadujesz. Co znowu knujesz. Sam siebie punktujesz. Z samym sobą się snujesz. I gubisz. Trop i siebie. I znikasz. Nie poznając gdzie jedzie. Wózek o którym mówiłeś. Życie za którym śniłeś. Żyłeś. Przeżyłeś. Odkryłeś. Oczy zakryłeś. Amen powtarzasz, ale Cię przeraża. Mnie nie. Bo mnie amen przyśnił się. Rozmawialiśmy i komentowaliśmy. Jaki jest niedoceniany. Wszyscy go znają, ale nikt nie wie skąd. Podobno na ulicy go nie poznają. Nawe jak się żegnają. Amen od niechcienia wyrzucają. Coś w stylu, pa. Nie wrócę. Albo wrócę niechętnie. Gadają pokrętnie. Zamiast wprost. Prosta powinna być mowa. Przygnębienie jest złe. I to nie jest prawdy połowa. Tylko całość z dodatkami. Z sosami i przyprawami. Z grillowanymi warzywami. Wszystko razem. Wszystko z pełnym gazem. Do przodu, nie patrzeć w lusterka. Ludzie myślą, że życie to jest męka. I może być. O ile sami siebie do krzyża przybijają. O ile sami cierpieć katorgi mają. Bez powodu i znaczenia. Nie cieszysz się z własnego znaczenia. Bo masz je. Osiemdziesiąt kilo przygnębienia. Ale to wszystko się zmienia. Kiedyś na zło się uważało. A teraz zło uważa, żeby samo siebie nie zdeptało. Tak się stało. Tak się pozmiało. Nic już ze starych lat nie zostało. Tylko czkawka. Może. Że się odbija. I że czasami człowiek nie obejdzie się bez kija. Przydaje się. Jeden koniec się z drugiego końca nabija. I czyja dłuższa szyja. Czyja zgrabniejsza ręka w pomyjach. Można. Ale czy trzeba. Chleba. Dajcie mi boskiego chleba.

Komentarz anioła:

Przygnębiane przygnębienie

Sprawdza jaką ma dziś cenę

Dziś promocja, patrzcie wszyscy
Stać mnie, żeby iść do dentysty

W przygnębieniu, mym istnieniu
W przygnębieniu, wiecznym chceniu

Wiecznie w pyle zanurzony
Patrzę i widzę mizerne plony

Camembert z chlebem czosnkowym

Kolejny grill, przy którym operuje wilczek. I zaprasza skinieniem. Wita się patrzeniem. I pyta czy jeden, czy dwa sery. A ja na to, co za maniery. Ale dobrze, kawałek na spróbowanie. Dziękuję. I kosztuje następne danie. Wilczek mówi, że to camembert o smaku zniechęcenia. Że nigdy nie prowadzi do zadowolenia. Tylko ma człowieka rozjuszyć. I ostatecznie do zniechęcenia przymusić. Bo się nie dostało tego, na co się czekało. Bo się dużo myślało. O tym co nie działało. Bo się chciało. Gdy się zawalało. Strop podtrzymywało a strop znikał. W pyle i kurzu co ciało przenikał. Taki to jest ten camembert. Ale ma dobre strony. Zniechęcenie kończy pewne tony. Kończysz i nie masz ochoty na więcej. Dzięki czemu szansa otwiera się w drugiej ręce. Jedna dłoń się zamyka, druga otwiera. I człowiekowi nic złego nie doskwiera. Naturalna kolej rzeczy. Zniechęcić się do wszechrzeczy. Aby zacząć na nowo. Zaprzyjaźnić się z drugą połową. Albo z ciekawszym tematem. Bo grat okazał się gratem. Zaskoczenia nie było. Choć oczekiwanie zniechęciło. Człowieka do wszystkiego. Kolejnego ruchu tego. Choć nadzieja pozostała. Tli się moja mała. W tym smaku chleba ją możesz poczuć. Nadzieję, która lubi się snuć. Co chodzi i wspomina. A niekiedy upomina. Nadzieję co szatę zniechęcenia przywdzieje. Bo wie, że z tego nic już nie wyjdzie. Że trzeba odpuścić i nie skakać w windzie. Aby nie tracić siły i energii. Skorzystać z mocy i synergii. W przyszłości, która nadchodzi. W ochocie, która się zrodzi. Po kolei. Najpierw kończymy. Potem zaczynamy. Najpierw kroimy. Potem zjadamy. I tak na nowo się odkrywamy. Sami siebie. Złego nie zakładamy. U złych kupujemy, dobrym sprzedajemy. My, wilczki. My, dranie. Co tulą się do nas wszystkie panie. Skosztuj naszego życia. I uczyni je swoim. Stań się wilczkiem. Nie jest to życzeniem moim. Ale wszystkich. Którzy w Ciebie uwierzyli. Że się nadasz. Pokaż, że się nie mylili.

Spróbowałem. Skosztowałem i się nie przekonałem. Nie mój smak. U mnie zniechęcenia brak. Zawsze jestem pozytywnie nastawiony. No prawie. W każdym razie nie jestem zniechęcony. Kwasota. To psota. I tonie człowiek w kłopotach. Od zniechęcenia. Od biadolenia. Jak źle i nie wychodzi. Jak wszystko wokół modzi. I słodzi albo soli. A człowiek dalej biadoli. To nie po mojemu. To nie moje klimaty. Ja wolę używać do jogi maty. Wole pomedytować. Wole umysł w modlitwie schować. A nie zniechęceniu, kolejnych punktów dodać. Nie łapię. Nie rozumiem jak można się tym karmić. Ani to pożywne. A później los marny. Do niczego to nie prowadzi. Nic z tego nie wynika. Nikt nic nie zyskuje. To jak męski typ stanika. Dziwactwo jakieś. Mówić,

że się nie da. Załamywać ręce i krzyczeć, bieda. Komu to i na co. Takie smaki. Camemberty, durszlaki. Wolę miłość i znaki. Wolę ścieżkę do Pana. Wolę cieszyć się od samego rana. Dla mnie życie a nie przekonywanie, jaką to prawdę pokazują na srebrnym ekranie. Na nic mi to. Nie da. Nie przekona. Niech narodzi się, kto ma się narodzić. Niech skona, kto ma skonać. Ale mnie w to nie mieszajcie. Nie zniechęcajcie. Nawet jeśli problemów tona. Nawet jeśli przygniata i ściska. Przyjrzę się temu z bliska. Zobaczę co da się zmienić. Uwierzę. Że potrafię żenić. Jedno z drugim. Męskie z żeńskim. Dwoje w jedno. Sposobem częstym. Na nie kończenie. Ale przedłużenie. Nadziei i szansy. Na karierę kłamcy. Co w zdaniu litery przestawia. I mówi, że zdanie naprawia. Taką karierę zrobiłem. I już się oduczyłem. Nie zniechęcam więc i nie chcę być zniechęcony. Nie zmuszam i nie chcę być zmuszony. Kocham i wiem że jestem uzdolniony. Bo miłością władam. I czuję jej tony. Czuję rytm miłość i w rytm ten tańczę. Kręcę, wyginam się, podskakuję. Bo wiem że to mnie buduje. Bo wiem, że chce mi się żyć. A nie jakieś podstępny. Że wiecznie chce się pić. Zniechęcony do rzeki. Chciałbyś ją na własność. Zniechęcony do słońca chowasz promienie w kieszenie. Pomieszanie smaków i wartości jaków. Nie w naszym klimacie. Chcieliście to macie. W zoo oglądajcie. Zniechęcenie jak jak, który czeka na oblodzenie. A mnie to nie przekonuje. Ja się dobrze czuje. I zniechęceniem, najnormalniej pluję. Podziękowałem i odszedłem. Poszedłem szukać lepszego jedzenia. I nie czekałem długo. Taki to efekt, nie-siedzenia.

Komentarz anioła:

Nie zniechęcaj się tak szybko
Życie jest przecież modlitwą

Życie to taniec do taktu
Chyba, że ktoś je skradł tu

Pilnuj swojego życia
Pilnuj swojej prawdy

Znajdź swój sposób wyrazu
A nie będziesz jak każdy.

Indyk w sosie pesto

Na kolejny poczęstunek musiałem chwile poczekać. Indyk dochodził na grillu. Potrzebował jeszcze kilku minut. Wilczek który pilnował paleniska zapytał co lubie, jak jem. Czy w towarzystwie, czy sam też coś zjem. Więc odpowiedziałem, że to zależy. Nie jestem wymagający. Choć zazwyczaj podniosę, jak coś leży. A nie powinno. Bo dziwnie wygląda na ziemi. Podnoszę i mam nadzieję, że stan rzeczy się zmieni. Gotowe, krzyknął wilczek i nakłada mi na talerz. Indyk w sosie. To nie jakieś pierwsze lepsze prosie. Zajadam. Nie gadam. Za to wilczek mówi. Że to indyk o smaku podniecenia. Co doceniony być lubi. Bo kto nie lubi jak ma ciarki na ciele. Bo kto nie lubi jak się unosi, nie tylko w niedzielę. Podniecenie jest mocną

emocją i uderza. W głowę i z głowy do reszty ciała zmierza. Całe ciało zalewa. I nie pyta jak się miewa. Ten czy tamten. Ważny jesteś Ty. Twoje podniecenie. I Twoje łyzy. Chichot, przewracanie. Oczami jak kolejnymi stronicami. I się tworzy, historia bez końca. I się podaje. Dania z dodatkiem gorąca. Chuchanie nie wystarczy. Czekanie to być na tarczy. I co tu zrobić. Jak pogodzić. Z głupotą wiek starczy. Ile lat ma dusza. Kto duszą porusza. Czy za wszystko umysł odpowiada, czy połowę mu serce podpowiada. Podniecenie to z serca, czy z umysłu. Odpowiedź, to brak zmysłu. Tylko odruch. Jak ten indyk to zmienił się w swój ostatni ruch. Zgniatanie zębami. I przez przewód pokarmowy, do ciemnej nowomowy. Podniecenie. Nie ma od niego ucieczki. Cieszyć się trzeba, że nie nosi teczki. Nie zapisuje kto i jak rokuje. Kto jak je przeżywa. A komu podniecenie zbywa. Jak w sporcie. Jeden przegrywa, drugi wygrywa. Podnieceni obaj. Bywa. Różnie. Niektórym nie pasuje. Ale ja. Jako wilczek. Nim się popisuję. W nim gustuję. Jest w moim stylu. Choć nie zawsze trzeba aż tylu. Emocji dodatkowych. Ale podniecenie należy do tych zdrowych. Pobudzaczy. Otwiera oczy. I mówi co znaczy. Mam nadzieję, że Ci smakuje. Mam nadzieję, że przyznasz, że u wilczków, się dobrze grilluje.

Dziękuję za danie. Szansy na spróbowanie. Jak widzisz zjadłem wszystko, ale poczułem że nisko. To wszystko prowadzi. Blisko drzewo koło drzewa się sady. Za nisko. Za blisko. A obok urwisko. Podniecenie pachnie i smakuje. Ale człowiek po nim dobrze się nie czuje. Zostaje coś dziwnego. Taki posmak złego. Że się nie miało hamulców. Że się użyło szpikulców. I dziur w blacie porobiło. Sam już nie wiesz o co Ci chodziło. Po prostu się stało. I się jedno z drugim mieszało. Rozum z sercem. I ciągle mało. Świat stanął otworem i krzyczy. Dopełnijcie mnie rozwiązaniem. Przekażcie dalej. Nie mów podnieceniemu malej. Tylko wynieś na ołtarze. Czcij i požądaj. A ja dalej smażę. Smażę myśli na głębokim oleju. Niezdrowe. Nasiąknięte podnieceniem jak na kleju. Łączą się z umysłem i puścić nie chcą. Chcą zostać i oczekiwaniom sprostać. Oczekiwaniom emocji. I na pobudzenie promocji. Oczekiwaniom Raju na ziemi. A nie po śmierci skraju. I lecisz podniecony w dół. Teraz to czuję, że za dużo podniecenia to jak za dużo kół. Nie potrzebujesz kilkunastu w jednym samochodzie. Od dwunastu kół nie będziesz bardziej w modzie. Zachować trzeba umiar i wtedy życie ma sens. Zrozumieć trzeba Boga i wziąć życia kęs. A nie połykać życie w całości. Nie wyciągając z niego wpierw kości. Nie byle jak. Nie byle co. Liczy się co masz w środku. A nie popełnione zło. Bo serce może odciąć się od najgorszych przewinień. I zacząć od nowa. Nikomu nie będziesz winien. Każdy może zacząć jeszcze raz. Na nowo. Doświadczyć dany mu czas. Nie jesteś więźniem samego siebie. Swoich emocji i podnieć pewien. Możesz oderwać się i zacząć żyć. Możesz przeciąć ze złem nić. Nie jest gruba. Wystarczy chcieć. I nożyczki w pogotowiu mieć. A podniecenie bardziej przeszkadza. Chociaż zjadłem taka moja rada. Już próbowałeś, wiesz jak smakuje. Nie musisz więcej. Podniecenie Cię nie zbuduje. Niczego nie zyskasz, możesz tylko stracić. Nie musisz życia własnego gracić. Oddałem talerz i poszedłem dalej. Po drodze poprosiłem o wodę. Weź mi przyjacielu nalej. I nalał mi wilczek młody. Od wody przybyło mi chęci do zgody. Ale zobaczymy. Co następne danie przyniesie. Jeszcze jestem głodny. Nowy w interesie.

Komentarz anioła:

Nie podniecaj się
Obiecuj

Nie obiecuj
Że się podniecisz

Jedno drugie zastępuje
Jedno z drugim tańczy

Podniecenie przygnębienie
Tańczą w okazyjnej cenie

Pstrąg z bakłażanem

Postanowiłem chwilę odpocząć. Pooddychać spokojnie. Bez rozmawiania. Bez z duszy przeklinania. Spokój. Dawka dwudziestominutowa. Nieprzeterminowana. Dobrze zblendowana. I zaczepił mnie wilczek. Mówi, że ma coś specjalnego. Tylko dla mnie. Z myślą o mnie przygotowanego. I ciągnie mnie. Każe iść za sobą. To idę. Ze zgodą, niezgodą. Wszystko się wymieszało. Z wiarą, niewiarą. Wszystko stało się parą. I zaciągnął mnie do swojego grilla. I nakłada rybę. Ledwo zdjętą z kija. I mówi że świeża. Tutejsza. Dosolona. Że wspaniały smak i nie będzie rozwodniona. To nie byle co. Tylko pstrąg co odwiedził dno. Wiele widział i wiele słyszał. I opowie, jak raz dyszał. O jakim smaku ta ryba, pytam. Smak kombinowania. Stosownie do spraw się ustawiania. Układania i przygotowania. Na to co potrzebuje zdania a nie mniemania. Mówię, że czegoś takiego jeszcze nie próbowałem. Wilczek na to, że na to właśnie czekałem. Całe życie. Wzrastanie i tycie. Aby nauczyć się kombinować. Dla siebie kołować. Co się da. Jak potrzeba. Byleby nie zabrakło chleba. Z dodatkami rzecz jasna. A na koniec duży kawałek ciasta. Z jagodami. Z owocami. Człowiek się zastania wspomnieniami. Oczekiwaniem. Marzeniami. A nie żyje. Nie kombinuje. Nie wie jak kombinacje się stosuje. Pstrąg wie. I Cię nauczy. Pstrąg wie kiedy się huczy. A kiedy śpiewa. Co się opłaca. A co kogo rozgniewa. Wszystkiego się idzie dowiedzieć. Wszystko idzie wiedzieć. Kwestia doświadczenia. I ze sprawami się zaznajomienia. A ja na to, że spróbuję. Choć chyba dobrze się po tym nie poczuję. Wilczek przekonuje i mówi, że kombinowanie naśladuje. Najwyższe standardy. Chciałby tak każdy. Ale nie każdy może. Nie każdemu pomoże. Wilczek tak jak on. Pstrąg co poznał toń. Nie wszystko każdemu się układa. Dlatego, kombinowanie, to dobra rada. Nie wszystko ma sens i się opłaca. Dlatego ważna jest kombinowana praca. Pod publiczność zachowanie. Pokazywanie. Dobre mniemanie. I jego utrzymanie. Kombinowanie na pierwszym planie.

Spróbowałem tego kombinowanego pożywienia. I muszę przyznać. Od niechcenia. Smak miało. Przekonać mnie próbowało. Ale się nie udało. Odłożyłem. I zmarnowane zostało. Pies miał inne zdanie. Pies złapał i zjadł. Takie było jego zadanie. Pozbawił kombinowanie życia. W formie pstrąga, bez radości z użycia. Z wykorzystania. Z nie-marnowania. Ale psa nie przekonasz. Jest prosty w myśleniu jak misjonarz. Jest prosty w patrzeniu jak stolarz. I prosty w czytaniu. Weź się odważ. Przeczytaj sam siebie. Przeczytaj kto siedzi w niebie. W Twoim sercu jest wszystko napisane. W Twoim życiu nic nie jest udawane. Sam tylko kombinujesz. Sam zmącić wodę próbujesz. Tylko na co i po co. Ludzi psami szczujesz. Mnie kombinowanie nie weszło w krew. Ma to jakiś sens. Ale niesmaczny był to kęs. Ma to jakąś prawdę. Chociaż

wypaczoną. Ma to jakieś zadanie, i minę zrobioną. Ni to zadowolenie, ni to uszczęśliwienie. Że kombinacja się udała i jest w cenie. Że kombinacja skrzydeł dodała, ale z piórami powypadała. I lecisz w dół na pysk. I tak się kończy ten wątpliwy zysk. Kombinowanie. Oszukiwanie. To nie to samo, ale jedno drugiemu jest znane. Brak mówienia wprost. To jak sentyment do krost. To jak przekonywanie o własnej racji. Że nie ma radości człowiek z wakacji. No nie przekonuje mnie to. Dla mnie tak wygląda zło. Kombinuje. Nie licuje. Wiecznie źle się zachowuje. Uwagi w dzienniczku ucznia nic nie dają. Jedni z drugimi się zakładają. Przyjdź z rodzicami. Niech przywitają się z uwagami. A rodzice uganiają się za rybami. Pstrągi. Jeden większy od drugiego. Pstrągi. Musisz nauczyć się tego. Zaznajomić. I zaufać. Pstrąg nie jest zły. Jeśli nie musisz dmuchać. Ale do kombinowania mnie pstrąg nie przekona. Nawet jeśli przede mną skona. Drugi raz. Sam siebie przekona. Mówię nie. Jak serce w starych dzwonach. Tych wielkich, które mają duszę. Każdy dźwięk to seria poruszeń. Każda otchłań ma swojego bohatera. Każdy bohater zaczyna od zera. Nikt Cię nie zmusza. Do niezdrowego jedzenia. Które szkodzi. Nawet jak się rozpogodzi. Uważaj co jesz i po co. Ja się nie będę już przykrywał nocą. Wolę przykryć się dniem. Dzień nie kombinuje. I nie mówi, że w kombinowaniu jestem leń.

Komentarz anioła:

Kombinuje ten co się nie sprawuje
Jedynie dwójce z życia przynosi

Kombinuje ten który nie myśli
Tylko o kolejne słodyczne prosi

Cukier zamula
Cukier psuje

I człowiek się od cukru
Rozsypuje

Papryczki nadziewane serem feta

Kolejny grill. Kolejny wilczek. Ile to już sił. Ile próbowania. Kosztowania i się wycofywania. Może tym razem będzie lepiej. Może nie skończę w jakimś sklepie. Czkając na coś go jedzenia. Tyle grillów, a tak mało chcenia. Podania czegoś smacznego. Na żołądek nieszkodzącego. Ducha nie niszczącego. Wilczek się wita i nakłada. Mówi, że to wśród dróg, autostrada. Że przepyszne i bezmięsne. Pytanie, czy się przedostanę, czy ugrzęznę. Mówi, papryczki nadziewane słonym serem. Nie dla tych, którzy są zerem. Nie dla tych co na jedynce siedzą. Ale dla tych, którzy wiedzą. I nałożył i próbuję. A on mówi. Gestykuje. Mówi, że papryczki smak oszukiwania mają. Normalnego. Zawsze rozmowę zagają. Byle by przekręcić fakty. Byle by zmylić trop. Oszukać. Że gwóźdź to jest młot. I tak oszukują. I się smakiem nie przejmują. Smak płaski. Słony. Jakbyś leżał na snopku słomy. Kłuje. Zapadasz się. Aż w głowie wiruje. Oszukiwanie. To to Cię zajmuje. Takiego smaku się nikt nie spodziewa. Mało kto się też nie niego gniewa. Bo oszustwo rzadko jest odkrywane. Zazwyczaj najnormalniej zostaje zjadane.

Ale polecam, ciągnie wilczek. To są zdrowe witaminy. Budują kości. I przyciągają dziewczyny. Są takie co lubią oszustów. I takich szukają. Są takie, co od oszustwa ciarki na rękach mają. I drżą całe. Wygłodniałe. Sera w papryczkach. Nie ważne, czy młode, czy stare. Nie ważne ile. I za ile. Oszukują jak się da. Do pełna. Tyle. Aż brzuch pełny. I więcej się nie zmieści. Nie interesują je czy zdrowe to treści. Czy więcej pożytku, czy szkody przyniosą. Dziewczyny o więcej wciąż proszą. A Ty kolego. Jak Tobie oszustko posmakowało. Tylko nie oszukuj, bo by było tego za mało. Oszukujemy tylko innych a nie sami siebie. Gdy oszukujesz sam siebie, łądujesz na glebie. Tracisz kontakt z prawdą i szczerym wyznaniem. Stajesz się po prostu zwyczajnym draniem. Co zasad gry nie rozumie. Tylko pruje przed siebie. Zahacza o co bądź i łąduje na glebie. Kolejny raz. Taki mamy czas. Zmieniony. Czas zmienia nas. Każdego. Każdego inaczej. Młodego. Starego. Chyba, albo raczej. Co myślisz przyjacielu. Wypowiedz się. Jak wielu. O smaku. O życiu. Jak to jest żyć w ukryciu. Jak ten ser co się w papryce schował. Jak ten duch i boląca głowa. Powiedz. Słowo. Spowiedź. Z pustą głową.

Spróbowałem. Skosztowałem. Papryczka ostrawa to jest pierwsza sprawa. A później czuć już tylko sól. Nie czuć grilla. To jest ból. Oszukiwanie to przestarzała metoda. Nie popieram jej. Wolę chłoda. W chłodzie siedzieć. Z wychłodzenia zginąć. Niż oszukiwać. Niż na oszustwo się dać nawinąć. Nie moja to sprawa, co wy lubicie. Co jecie i co chwalicie. Mi do tego daleko. Nie moje smaku. Oszustwo jest oszustwem. Nawet to dla niepoznaki. Nawet to dla samej draki. Czystej i przejrzystej. Tak mówisz. Ale przejrzyste to prawda, której nie lubisz. Oszustko jest zabiłone. Kolorem zmienione. Oszustwo nie lubi towarzystwa. Bo od konkurencji pryska. Oszustko chce być królem balu. Tańczyć na podestu skraju. Nie mój smak. Powiem tak. I dla wielu będzie to kolejny znak. Tyle wiem. Tyle chcę. Tak wiele ma. Znaków rozmowa ta. Słowo do słowa. I ukończona budowa. Wy oszustwem częstujecie. A ja nie chce się znaleźć w gazecie. Z jakiegokolwiek powodu. Z braku, lub z nadmiaru lodu. Nie interesuje mnie to i kropka. Wolę, jak zwykle trzymać się środka. Ci co środka się trzymają. Szczęśliwe życie mają. Lub mają na nie szanse. Jak dziewiętnastowieczne dyliżanse. Były i karierę robiły. Bo mogły. Bo chciały. Bo umiały. Robisz swoje i nie zastanawiasz się, czy masz szczelną zbroję. A wy oszukujecie. Zmieniacie fakty na chwilowe kontakty. Chwilowe stany. Westchnienia i pouczenia. Które kiedyś upadną. Chwilę po tym jak umysł skradną. Nic co sztuczne nie jest wieczne. Nic co huczne nie jest bezpieczne. Bądźcie sobą bez roztworu. Bez kłopotu i toporu. Co głowy ścina i krwią się żywi. Bądźcie tak po prostu prawdziwi.

Komentarz anioła:

Nie oszukuj siebie, świata
Bo wnet poznasz co to strata

Nie oszukuj jarzyn, mięs
Że nieprawdziwy jest ten kęs

Słowo mówi
Słowo żyje

Oszuka Cię, albo zabije

Zamiast tak myśleć, podeprzyj się kijem

Ośmiornica z grzankami z serem

Zaczepił mnie wilczek. Jak przechodziłem. Jak się zatrzymać zmusiłem. Śmiał się cały czas. Mówi, że, masz ten czas. Masz samego siebie. Masz to co w Tobie, a reszta Ciebie w żłobie. I idziemy. Przy grillu stajemy. I nakłada mi kawałeczki ośmiornicy. Ugrillowana. Z grzankami serowymi. Wspaniale pachnącymi. Zjadłem najpierw dwie grzanki. Zanim przeszedłem do meritum. Wilczek opowiada. Chociaż nie wypisał kwitu. Mówi, że to tutejsza specjalność. Ale z daleka przyjechała. Nowa tradycja. Nie było jej. A teraz się stała. Ośmiornica z grilla. Tego jeszcze nie jadłem. Myślę i zastanawiam się nad sadłem. Czy urośnie od ośmiornicy. Czy przy wiośnie jeść takie dziwactwa radośnie. A wilczek ciągnie. Że to o smaku wyśmiania. Które poprawia humor od samego rana. Wyśmiać żonę. Wyśmiać kolegę. I wszyscy wiedzą, że nie jesteś wege. To tak humor w wersji na ostro. Ośmiornica doprawiona sosem i wiosną. Skosztuj. Może się rozsmakujesz. I jak my uczujesz. I jak my się śmiesz. Wyśmiewasz. Nie grzejesz. Wyśmiewając pokazujesz swoją wyższość. Mówisz, że jest konieczność. Klasyfikacji, kolejnych atrakcji. Nie dostaniesz tego z okazji wakacji. Sam musisz w sobie ten smak wyrobić. Zakochać się w nim. I włosy nim ozdobić. Wyśmianie na śniadanie. Wyśmianie po odmianie. Wyśmianie to zadanie. Nie ważne, czy wiesz jaka jest odpowiedź na nie. Ważne że chcesz, że możesz. Że robisz. Orzesz. Pchasz ten wózek. Pchasz to życie. I wyśmiewasz. Należycie.

A ja na to, że smak się nie obronił za to. Że się starał być oryginalny. Taki innowacyjny i genialny. Ale mu nie wyszło. Nie dał rady. Chociaż głowę miał nie od parady. Nieźle to wszystko smak zaplanował. Skutecznie. I za skutecznością się schował. Ale było. Ale minęło. I już na nowo się nie rozpoczęło. Wyśmianie upadło. I jest nieżywe. Nie interesuje mnie. Jest pokraczne i krzywe. Smak nie po mojemu. Nie wchodzi jak trzeba. Można się zadławić. Wezmę jeszcze kawałek chleba. Chleb ratuje sytuację, ale grill nie polega nie chlebie. To za mało. Upominam Ciebie. Minimalizm jest dobry, ale musi być zdrowy. Z właściwych składników. Na nowo gotowy. Ugotowany. Ugrillowany. Na zdrowo przygotowany. A nie takie śmianie się z wszystkiego. Bez szacunku i nie zwracając uwagi na napis, nie dotykać tego. Trzeba czytać ze zrozumieniem. Nie można zamieniać się istnieniem. Z głupotą. Z szyderstwem. Nie stawaj się własnym cieniem. Cień jest cieniem. Duplikatu nie potrzebuje. Cień jest cieniem. Na zmiany się nie szykuje. Nie zmieniaj się także i Ty. Pozostań świeżym. Chłonnym. Na wzór młodzieży. Którzy są ciekawi świata. Kolegę mają za siostrę i brata. Koleżankę tak samo. Bez względu na wiek i na to jak podpisano. Nie ma wyśmiewania w szczerym świecie światła. Nie ma wyśmiewania gdy świat to dla Ciebie gradka. Tylko smutni ludzie wyśmiewają innych. Smakuje im to danie i udają niewinnych. Ale normalnie inaczej wygląda świat. Jest spokojniejszy i nie ma tyle wad. A przynajmniej ja ich nie widzę, bo taki nie jestem. Widzisz to, co jest Twoim podestem. Co Cię wynosi w górę i pozwala naśladować chmurę. Zobacz prawdę. Świat w jego małości. A oszczędzisz sobie wyśmiewania i złości. Odreagowania i pościg. Za tym, za tamtym. Przestań. Stań Ty. Stań tu. Podejdz do miejsca chrztu. Zatop się w nadziei, że nic się nie podzieli. Że zostanie jedno. W jednym duchu złączone. A nie osobno, każdy myśli strapione. Wyprowadza na spacer i z siebie wyrzuca. Jak leci. Na kogo podleci. Wyśmieje, opluje i dobrze

się z tym czuje. Nawrzuca się śmiejąc i jeszcze brzuch rozpruje. Nie jestem na tak. Nie jestem wcale. Wolę już czerstwy chleb, niż takie rogale. Wolę jeść byle co, niż połykać zło. I tak zrobimy. Oddaję talerz i się rozchodzimy. Talerz oddany, poszedłem dalej. A wilczek śmieje się, ciągle. Stale. Tylko nie wiem z czego. Ale dobra jego. Niech się śmieje. Jak wiatr wieje. Nie poradzisz. Masz nadzieję. Że nie zerwie dachu, ani przewodów nie uszkodzi. Masz nadzieję, że głupi to głupi, ale oby tylko nie zaszkodził.

Komentarz anioła:

Jeśli musisz kogoś wyśmiewać
To wyśmiewaj siebie

Jeśli musisz grzeszyć
To grzesz na własnym pogrzebie

Słowo do słowa
Ręka do ręki

Ten nie ma prawa wstępu
Kto nie zna tekstu piosenki

Frankfuterki z cukinią

Nie musiałem długo czekać. Kawatek dalej był kolejny grill. Kolejny wilczek. I kiwa zapraszając. Umiaru w kiwaniu nie znając. I dobrze. Dobra jego. Ma kolejnego zainteresowanego. I próbuję. I kosztuję. I smakiem zapachu się delektuję. Co to, pytam. Frankfuterki i grillowana cukinia. Coś po czym rozpromienia się mina. Twarz. Bo twarz od miny się rozpoczyna. I zagina. Albo prostuje. Nakłada. Próbuję. Wyśmienita cukinia. A frankfuterki o jakim spamu pytam. Oczernianie, mój panie. Odpowiada wilczek. I dopowiada. Że na kawałki każdego rozkłada. Takie uderzenie. Smaku nagromadzenie. Że nie ma niczego lepszego. Uzależniającego. Jak oczernianie innych. Pod murem ich stawianie. W złym świetle. To jak robić selfie w piekle. Taki zadowolony. Od smaku ośmielony. Jeden z drugim co nie szanują własnej żony. Co nie szanują kolegów i koleżanek z pracy. Ze szkoły. Z wakacji. Na stacji. Wszystko ich drażni. Więc oczerniają. Widzą ciemny świat. I tym ciemnym światem przesiąkają cali. I toną. I się duszą. Zanim ochłoną. Sami nie wiedzą co się tak naprawdę stało. Sami nie wiedzą kto. Ale coś pukało. Może. Poczęstuj się mój miły. Zjedz jeszcze troszkę. A nabierzesz do oczerniania siły. Staniesz się jak my. Wilczki. Jak my. Swawolni. Zrozumiesz, że umiesz. I nie musisz już być taki powolny. Będziesz mógł pokazać i wyrazić siebie. Oczerniając i nie zamykać karty dań poprzestając na chlebie. Próbuj, kosztuj. Żyj radośnie. Ciesząc się ze zła. Bo to wieczna przygoda. Wieczne napięcie. Utrzymujące się spięcie. To takie przeciągnięcie. Aż od sznura pieką ręce. I nie wiesz, czy powinienes. Ale tylko na początku. Szybko się przyzwyczajasz. To takiego wrzątku. Spróbuj i powiedz co o tym smaku sądzisz. Spróbuj i dowiedz się, a z nami nie zabłądzisz. Z wilczkami. Takimi jak ja chojrakami. Z wilczkami. Między znaczeniami.

Nie. Stanowcze nie. Nie ma opcji. Nawet pies tego nie zje. Oczernianie to przegrywanie. To ze światem się niedogadywanie. Oczernianie psuje człowieka. Nawet jak na coś dobrego czeka. Sam z sensem zwleka. Sam od sensu ucieka. Nie będę jednym z tych, którzy oczerniają tych. Tamtych. Owych. Takowych. Słyszę wszędzie skowyt. Nic więcej. Słyszę bujdę wielką. I zasłaniam twarz ręką. Nie ma we mnie na to zgody. Nie ważne, jakie macie wilczki powody. Nie zgodzę się i nie pomogę. Nie posilę się tym. Wolę przymierać głodem. Nie będę jadł takiego jedzenia. Oczernianie. Po tym tylko ochota do pierdzenia. Podziękuję za kłopoty żołądkowe. Wolę tą cukinię. Nie najem się, ale zdrowe. Nie oczerniałem i oczerniać nie mam zamiaru. Grzecznie stałem i nie wykonałem, gestu ani szmeru. Nie jestem na tak. Ale ubolewam. Że czegoś smacznego się ciągle spodziewam. A dostaję takie cuda. Takie smaki bez smaku. Takie wyglądy, bez wyglądu. Zapachy, które przywołują strachy. Nie zamierzam. Donikąd nie zmierzam. Nie mam zamiaru utonąć. Nie mam zamiaru sponąć. Tylko piach i żal. Tylko skoki w dal. Nie mam ochoty i chęci. Nie czekam aż ktoś gaz zakręci. Sam przykręcęm kurek. Rozpoznaję który od czego sznurek. Który gdzie prowadzi. I kto jak mnie usadzi. Wiem to, bo nie jestem frajer. Mam nawet wyjściowy gajer. Wiem to, bo nie dosyć mi życia. Choć mam już za sobą lata spożycia. A Ty wilczku, ile życia spożyłeś. Czy z radością, czy na radość innych liczyłeś. A może tylko tego i tamtego upokorzyłeś. I to cała Twoja życiowa radość. Może przesadziłeś i masz już tego dość. Nie zdziwiłbym się. Nie jeden wyje tak będąc na dnie. Nie rusza mnie to i nie przysparza. Problemów kolejnych mi nie stwarza. Tak po prostu. Z prostego wniosku. Prosty wynik. Tak jak ryje dzik. Tak jak mówi. O ile przemówi. Szacunek. To najlepszy podarunek. Życie. To tylko w rozkwicie. Słowo. To tylko kolorowo. Mową. Ciągłe. Nie inaczej. A Ty łapiesz się przeinaczeń. Ja przeinaczeń nie pojmuję. Proste życie. To tylko stosuję. Prosta sprawa. Prosta kreska. Jest życie. I jest metreska. Jednym potrzebna innym nie. Ja o kłopoty nie proszę się. Smak zostawiłem. Nie oczernię nikogo. Nawet Ciebie. Chociaż żegnasz się nogą. Próbujesz. Ale nie wychodzi. Pomalowanie świata na czarno. Nie powiem Ci, nie szkodzi. Żegnam. I się pożegnałem. Idę. I idę, już nie stałem. Poszedłem gdzie indziej. Do innego grilla. Szukać smaku, który mnie w ducha pogila.

Komentarz anioła:

Oczernić jest łatwo
Ale czy przebaczyć też

Przebaczyć trzeba
Nawet jeśli oczernienia zwierz

Zaatakuj
I żadnych zasad nie szanuj

Przygwoździ
I przeciw Tobie, nic tylko szkodzi

Szparagi z boczkiem

I kolejny szef kuchni. Król grilla. Mnie wita. I znowu, o samopoczucie pyta. Jak minął dzień i kto zwyciężył. Jakże były emocje i kto je zmitrężył. Nie dociekam jakie ma zamiary. Nie oceniam. Czy młody jest, czy stary. Na kogo wygląda. I co mu z oczu spogląda. Patrzy. Za trzy. Rzuci. Wyszuci. Nakłada mi na talerz grillowane szparagi z jeszcze bardziej grillowanym boczkiem. Śmierdzą tłuszczem i śmiercią. To od boczku. Albo od smaku. Pytam więc, gdzie tyle kwiatu. I o jakim smaku boczek. Na to wilczek piany toczy. I mówi, że najlepszy. Swojski. Pierwszy. O smaku rządu zwycięstwa. To wielka jest sprawa. Taki boczek. Jak z luwaka kawa. Ja na to, że takiej kawy nigdy nie piłem. I z takiego boczku hitu nie zrobiłem. Ani bym nie zrobił. Rządzą zwycięstwa bym życia nie podrobił. On w odpowiedzi, że muszę się przekonać. Spróbować i wroga pokonać. Konkurenta jednego dziesiątego. I poznam radość jaka płynie z tego. I poznam nadzieję na kolejne zwycięstwo. Uzależnienie. Które niesie męstwo. Rozdrażnienie, kiedy się nie udaje. Wkurzenie, kiedy się wygrywać przestaje. Trzeba jeść i lubić takie smaki. Bo to dla prawdziwych mężczyzn smakołyk jednaki. Z wolą przetrwania. To się ze sobą łączy. Pierwotne instynkty. Na zawsze połączy. Zwycięzanie napędza człowieka. Chce się rano wstawać. Wie o tym każdy wilczek, że nie można się poddawać. Wie o tym każdy mądry. Że mocnym być trzeba. I bić. I walczyć. O każdy kawałek chleba. Nawet jak nie jest się głodnym. To sama walka wystarcza. Napędza i adrenaliny dostarcza. W sporcie, w pracy, pomiędzy rodziną. Nigdy nie zasłaniam się słabą wersją siebie. Takimi kluchami. Byłem kiedyś taki. Trochę jak Ty. Tak między nami. Dlatego szczególnie Tobie potrzebna wola walki. Rządzą zwycięstwa. I nie potrzebujesz kalki. Sam będziesz się powtarzał. Jak dobrze nastrojona maszyna. Dopracowana, co nie kończy zaraz po tym jak rozpoczyna. Tylko działa całymi tygodniami. Pracuje. W fabryce. Pomiedzy załogantami. Ludzie pracy. Oni wiedzą o czym mówię. Niektórzy. A dla innych powtórzę. Rządzą zwycięstwa. Siła wygrywania. To jest coś co marazm przystania.

Spróbowałem. Skosztowałem. I się z jedzenia wycofałem. Skończyło się na jednej szparadze i kawałku boczku. To i tak za dużo. Co zrobić gdy się chmurzą. To rozgoniłem chmury tęsknotą. Za jedzeniem z dzieciństwa i psotą. Co wiele szkody nie narobiła. Ale skutecznie mnie zachęciła. Aby skakać, bawić się, wariować. Aby lepszego życia spróbować. Szczęśliwszego. Beztroskiego. Żadnym złem nie zabarwionego. Tak mi się przypomniało. Tak mi się zachciało. A od tego boczku, tylko mi się odbijało. Zszedłem na ziemię. Zadokowałem. I o całym świecie znowu sobie przypominałem. O miejscu w którym jestem. O grillu z różnym mięsem. O wilczkach, które przekonują. I o chmurach, które z nimi licują. Wilczkowe jedzenie nie do końca mi podchodzi. Ale może coś dobrego jeszcze się z tego dnia urodzi. Póki co, rządu zwycięstwa mówię stanowcze nie. Bo to nie jest tak, że nie ma znaczenia co kto zje. Wszystko się liczy. Wszystko ma znaczenie. Wszystko, całe to jedzenie. Czy lepiej, czy gorzej. Na człowieka to później wpływa. Albo się kręci w brzuchu od nadmiaru piwa. Albo się kręci w głowie, gdy padlina jeszcze żywa. Niekiedy prosta jest krzywa. I wtedy zło wygrywa. Tak to się dożywiało. Walczyć o zwycięstwo mi się nie chciało. Jak stado wilków. Jak grono osiłków. Którego ma większe muskuły. Którego więcej weźmie na klatę. Ten jest królem polowania zatem. Dziękuję za takie rozrywki. To dla mnie zwyczajne używki. Uzależnienia co człowieka zmienia. Jedno i drugie. Z wykorzystaniem ramienia. Trzecie i czwarte. I pyta czy otwarte. Bo chciałby jeden z drugim jeszcze się pościgać. Choć jest już ciemno. Przy sztucznym świetle będą śmigać. Niech biegają. Niech kopią te piłki. Mnie to nie przeszkadza. Póki się mi na siłę nie dogadza. Póki nie

zmusza się mnie do jedzenia. Spróbować mogę. Żeby nie wyjść na totalnego lenia. Ale żeby w tym gustować to nie. Dziękuję. Wolę proste jedzenie. Od którego nie ze świruję. Wolę proste życie. I w takim gustuję.

Komentarz anioła:

Chcesz być pierwszy
Chcesz wszystkich wykiwać

Zdobyć złoto
Z nikim nie przegrywać

Nie oszukuj
Nie przesadzaj

Zwycięstwo to nie cel życia
Rywalizacja to nie główna zasada

Biała kiełbasa z batatami

Poszedłem. Doszedłem. Znalazłem. I smak nowy wynalazłem. Smak poszukiwania. Odpowiedniego dania. Nie jest mdły. Powiedziałbym, odpowiedni. Zagadał mnie kolejny wilczek i zaprowadził do swojego grilla. Czekam. Chwila. Jeszcze chwila. Aż jedzenie dojdzie. Aż będzie gotowe. Już nakłada na talerz. Ciekawe, czy będzie zdrowe. Mówi, biała kiełbasa z batatami. Wszystko ugrillowane, ale to zostaje między nami. Podaje talerz. A ja dopytuje. Jakim smakiem ta kiełbasa zalatuje. Z czego zrobiona. I na co wystawiona. Wilczek na to, zasłania twarz jakąś szmatą. I rządzi zdeptania przeciwnika, wymamrotał. Taki smak. Z podniebienia szybko nie znika. Na gardle zostaje. Czujesz go kilka godzin stale. Jak zdeptasz i zniszczysz. Marzenia i listy. Listy z nadzieją. Listy z pragnieniami. Twojego przeciwnika. To jak tablica z ogłoszeniami. Niby dużo, ale ogłoszenie czynu potrzebuje. Tak jak mycie naczyń płynu. Tłuszcz w zwykłej wodzie gustuje. Niewiele mu robi. Niewiele mu zaszkodzi. To nawet lubi. Kąpiel co studzi. A nie myje. Tylko uroku dodaje. Skacz po przeciwniku. To egzamin zdaje. Na tym polega rywalizacja. Tłuszczu atrakcja. Skacz i mieszaj z błotem. Nie przeciwnik poczuje się kłopotem. Niech zrozumie ile jest wart. Co potrafi, i jak ma się zima bez nart. Niech uwierzy w niewiarę. Wiara by go uratowała. Niech zrozumie udrękę. Nadzieja by rękę podała. Ale nic nie poda. Nie rzucą koła. Ratunkowego. Nie przyda się zgoła. Nie ma znaczenia, jak będzie ratowany. Przeciwnik, który był już podtapiany. A teraz całkiem. Na dno ściągnięty. Uderzony i od tlenu odcięty. Doceń tą chwilę. Doceń ten fach. Pokonywanie. Już go dobrze znasz. I wiesz kim jesteś. Myśliwym na podeście. Strzelasz do zwierzyny. Niezależnie od jej miny. Niezależnie od pogody i czy smakują lody. Niezależnie od zachcenia. Nie ma myśliwego. Nie ma istnienia. Bo życie można docenić tylko w zagrożeniu. Gdy wiesz, że się kończy. Gdy nic już nie zmienisz. Gdy wiesz, że się żegnasz. Powoli, lub szybko. Zdeptany, skopany, lub podcięty brzytwą. Zachęcam więc do tego smaku, mówi wilczek. Nie zostanie po nim znaku. Tylko miłe

wspomnienie. Słabeusza przygniecenie. Przeciwnik na deskach a Ty się cieszysz. Ktoś płacze, a Ty znowu grzeszysz. I żyjesz. Życiem jakie wybrałeś. Życie wilczka. O to się przecież starałeś.

Nie wybrałem życia wilczka. Tylko się mu przyglądam. Tylko na was patrzę. Tylko się rozglądam. Chcę odnaleźć samego siebie. Zrozumieć co jest ważne i w jakiej potrzebie. Dowiedzieć się jak bardzo pragnąłem. Czego. I co wzięłem. Muszę i chcę. Poznać się wiem. Że nie jest łatwo żyć. Ani pięknie śnić. Mówicie, że życie to walka. Mówicie, że to nie jest miła bajka. A ja jestem niepoprawnym marzycielem. I wierzę w dobrą nowinę. Razem z klerem. Nawet jeśli podpada i błędy popełnia. Kler. Jak każdy. Człowiek czasem życie ściemnia. Zastania zasłony i nie chce z domu wyjść. Po ciemku siedzi i nie chce dalej iść. Albo Tak jak ta kiełbasa. Skacze po innych. Kopie jak podłeci. I co podejdzie. Niewinnych. Nie jestem krytykiem. Ale to skrytykuje. Nie rozumiem. I takiego zachowania nie szanuje. Niszczenie i psucie. Kopanie, planów snucie. Na budowanie zamku, na czyichś kościach. Wolę stać na ganku, niż na pięknych włościach. Nie dla mnie ta agresja co do wilczków pasuje. Nie rozumiem. Nie umiem. Ja się w nią nie wpisuję. Nie daję sobie rady. Mam wyrzuty sumienia. Nie rozumiem jak można je omijać. Po co, w imię czego. Spełnienia. Może. Ale to dziwna logika. Dla mnie nie na miejscu, tak jak zbirów klika. Która czai się na ofiary. Pomysłów nie do wiary. Jak dużo. I każdy pochodzi od mary. Może. Dlaczego. Dlaczego nie. I co z tego. Niczego nie oczekuje. A już na pewno nie tego, że się nad przeciwnikiem zlituje. Ale można rywalizować zdrowo. Podobno. Albo po prostu robić swoje. I to moje swobodno. Ja się nie ścigam. Bo nie wierzę z zdrową rywalizacją. Robię swoje i czekam aż przyjdą wakacje. Takie podejście polecam. Takie podejście to nie heca. Daje żyć człowiekowi i nic nie spada z głowy. Nie walczę i walczyć nie zamierzam. Nie zdeptam bo do nieba zmierzam. Nie trączę, bo nie mam nic do nikogo. Nie uderzę, bo kończy się to trwogą. Źle się człowiek po tym czuje. Samego siebie nie szanuje. A ja wolę spokojnie. W zgodzie ze sobą. A ja wolę szanować. I z szacunku świat formować. Taka forma jest odpowiednia. Taki świat to atrakcja przednia. Gdzie chce się żyć. Gdzie chce się być. A nie razem z wilczkami wyć.

Komentarz anioła:

Nie skacz po drugim

To nie skończy się szczęściem długim

Nie skacz po sobie

Agresja historię Ci opowie

O tym jak próbowała

O tym jak przegrywała

Chociaż z całych sił się starała

Tylko siebie pogrzebała

Mięso z jelenia z pieczarkami

Zaraz obok tego wilczka stał kolejny. Przy kolejnym grillu. Przysłuchiwał się rozmowie. I choć do mnie, mi powie. I powiedział. I spokojnie nie usiedziało. I mnie zwabił. Zapachem jedzenia. Wyjątkowego. Jak przystało na jelenia. Wilczek nakłada mi spory kawał. Mięsa i na to pieczarki. Wszystko ugrillowane. Wszystko sosem podlane. I podaje mi talerz. A ja pytam co to za zwierzę. Wilczek mówi, że jeleni. Co wolno biegał w lesie. Jednak spotkał swój koniec. I teraz pieczarki na sobie niesie. I za daleko nie zanieś. Już nie pobiega samotnie po lesie. A mięso to wyjątkowe. Smakuje sławą. Rządzą bycia znanym. Ciągłe na nowo poznawany. Żeby się o człowieku mówiło. Żeby się dobrze z nazwiskiem bawiło. Aby znani zapraszali. Aby nieznani wciąż głaskali. Na tym ten teatrzyk sławy polega. Że nikt się nie przyznaje, ale każdy biegnie. I kombinuje, jak się znowu pokazuje. Jak uwagę przechodniów zwrócić. Telewizorów na rządzą sławy nawrócić. Ale w mniejszym stopniu. W mniejszej skali. Lokalnie. Od stolicy w oddali. Wszyscy chcą być sławni. Wszyscy chcą być lubiani. Podziwiani i doceniani. Wszyscy. Dotyczy to nawet drani. Więc nie ma się czemu dziwić. Nie ma za czym płakać. Tylko trzeba zjeść. I z radości w górę skakać. Może ktoś palcem pokaże. Może ktoś mandatem ukarze. Albo ktoś powtórzy. I stworzysz viral. Ciągłe w podróży. W kolejnych głowach. W kolejnych mowach. Może zasługujesz. Siła w podkowach. Może podróżujesz. Od słowa do słowa. Może nie głupia jest Twoja mowa. I tak się tworzy. Historii pieść. Tak, że trzeba jelenia zjeść. I musi się odbić. Koniecznie pieczarką. I musisz zrozumieć. Po co duszy tarko. Dusza kruszy, tarko dyszy. Nie doczekasz się co na kliszy. Jeśli w sławę nie wejdziesz głęboko. Jeśli zwyczajności nie wydfubiesz oko. Nie dasz rady. Nie poradzisz. Jeśli innych nie usadzisz. Musisz pokazać ile jesteś wart. Jaki rozpoznawalny. Jaki medialny. Do medialności bowiem mediów nie potrzebujesz. Tak jak do teatralności teatru. Ważna jest postawa i wyniosłość. Niech podziwiają i drżą na widok zachodniego wiatru.

Spróbowałem. Zjadłem połowę. Ale mnie zmuliło. Niby dobre, smaczne. A radość we mnie zabiło. Podnieceniem. Takim jedzeniem. Niby smaczne a pokraczne. Nie polecam. Zanim zacznę, powiem, że to podstęp wielki. Nabijać tak ludzi w butelki. Wmawiać, że muszą być lepsi od innych. Podziwiani. To zabija niewinnych. Niewinność w człowieku. To zabija niepostrzeżenie. Jak utopienie się w mleku. Niby jedna szklanka a wystarczy człowiekowi. Nawet nie wiesz kiedy. A już nie będziesz nowy. Trzeba uważać na to co robisz i mówisz. Trzeba się starać a nie samego siebie karać. Starać się być zwyczajnym. Takim jak inni. Znaleźć w tym sens. A nie winni i winni. Bo to tworzenie wspólnoty. Jedności grupowej. To, że się nie wywyższasz. I nie szukasz atrakcji ciągle nowej. Zwyczajność jest fajna. Bo zapewnia spokój. W głowie i wielu Ci to powie. Synonim szczęścia, odpowie. Spokojnie w spokoju się uspokoić. A nie ciągle wciąż broić. Dobrze, w dobrym dobrą drogą kroczyć. A nie tylko jeden murek przeskoczyć. Na drugim się wyłożyć. Bo sława. Bo może klaskaczy przysporzyć. Może. Ktoś pomoże. Może ktoś doceni. A jak nie to skończysz jak to stado jeleni. Ciekawe czy jelenie myślą o sławie. Bo o władzy tak. I mam to w obawie. Że jeleni który ma parcie na szkło. Potrafi odczytać to. To co mówię i to co myślę. Że ze sławą godność wyślę. Do centralnej Afryki. W jedną stronę. Żeby nie znalazły drogi powrotnej. Ze szczęścia tonę. W tyku mleka. Ze szczęścia płonę. Kolejna teka. Kolejne dokumenty. Tajne komendy. Na co komu i po co. Biegać ta po wysypisku nocą. A sława śpiewa swoją pieśń. A sława mówi, nieś mnie, nieś. Wietrze zachodni. Strachu przewodni. Komu ile. Powiedz, nie zbiję. Nie odbije Ci klaskaczy. Zastużyłeś na to,

znaczy. Zastużyłeś na nadzieję. Że wiatr Cię w przepaść nie zwieje. Zastużyłeś na nagrodę. Że masz ufudę i swobodę. Że masz planów wciąż bez liku. Brakuje Ci tylko jednego kliku. Że masz chęci na spacer. O ile mówią. Bądź dla nich szczerzy. Mów powoli, zrozumiale. Nawet jeśli myśli stare. Powtarzane. Używane. W innych butach, myśli znane. Buty nie twoje. Myśli też. Płyniesz pod prąd. Męczysz się. I kiedyś to męczenie da Ci się we znaki. I na końcu popatrzysz w lustro. I zapytasz. Kto to taki.

Komentarz anioła:

Sławny ktoś zapytał mnie
Po co i dlaczego nie golę się

A ja na to, że się ukrywam
Przed sławą, szybko się stąd zmywam

Wolę być nierozpoznany
Wolę być głęboko schowany

Niż przejrzeć ludzkie plany
I planowo zostać ukrzyżowany

Stek z polędwicy wołowej

Chwila na złapanie oddechu. Chwila ciszy. Bezdechu. Uśmiechu. Dobrze gdy dusza się uśmiecha. A jeszcze lepiej jak się człowiek duszy słucha. Poszedłem. Uszedłem kawałek. I zatrzymałem się widząc wilczka, który w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Zaciekało mnie to nagromadzenie powagi. Podszedłem i porozmawiałem. O zdrowie się zapytałem. Co grilluje, jak i po co. Wilczek na to, że jeszcze przed północą, więc stek. Po staropolsku. Kto to widział. Kto to słyszał. Żeby człowiek się zadyszał. Na śmierć. Od staropolskich zdjęć. Pośmialiśmy się. Pożartowaliśmy. I w bezsensie sensu się schowaliśmy. Wilczek nakłada mi na talerz. Stek, pytam jaki to zwierz. Wilczek odpowiada, że stek wołowy. Na bogato. Już gotowy. Że stek o smaku rządu pieniędzy. Nie przywieje Ci nigdy nędzy. Nie przywieje załamania. Bo to nie jest powód do stania. Tylko do zarabiania. Do bogatym się kłaniania. I kombinowania. Jak tu coraz więcej. Jak tu coraz szybciej. Zdobyć pieniądze. Nadzieje nikłe. Czasami. A czasami człowiek obsypany jest dolarami. I ten stek właśnie po to jest. Dla tej rządu, ma ją gdzieś. Ukrytą w każdym ścięgnię. Pytanie tylko czy jedzący po tą rządzę sięgnię. A powinien. A musi. Zrozumieć co i jak kusi. Bo kuszenie wcale nie jest złe. Kuszenie pyta o Ciebie się. Dbaj, pamiętaj, pielęgnuj. Sprawdza, czy się dobrze czujesz. Kuszenie chce Ci dogodzić i tyle. Chce, abyś na skrzydłach grzechu odleciał, jak te motyle. Pieniądzy dają szczęście. Nie ma co do tego wątpliwości. Powtarza wilczek. Bez nadmiaru złości. Na spokojnie wyklada swoje prawdy. Myśląc, że tak myśli każdy. Dla wilczka to naturalne. Rządza pieniędzy to prawo niezbywalne. Tak to widzi. Tak to słyszy. Wilczek. Człowiek. Który dyszy. Wiele słów. Tak wiele względów. Starań. Przeskakiwań z rozpędów. Aby pieniędzy zdobyć zwitek. I wystawić kolejny kwitek. Po co, na co i dlaczego. Człowiek się uzależnia od tego. Od rządu. Od chcenia. Od z pieniądzem

się godzenia. Nie żeby mieć. Ale żeby być. Pieniądz jest potwierdzeniem życia. Chyba, że życie to pic. Chyba, że jesteś jakimś zboczeńcem. I pieniędzy nie trzymasz w ręce. Chyba, że masz inne przekonania. Ale to powód do wieszania. Bez pieniędzy nie ma życia. A ich rządzi to nie do ukrycia. Sprawa. I coraz to nowa obawa. Powiedz mi jak smakuje. Rządzi i stek. Czym Ci zalatuje.

A ja na to, że zjadłem jedną trzecią. Ale wyczułem. I teraz już to wiem. To przeciąg. Po nogach ciągnie i nie przestaje. Człowiek się przeciągiem staje. A ja nie chcę. Nie mam zamiaru. Być przeciągiem. Być ciągle na skraju. A ja nie powtarzam i się nie stwarzam. Z pieniądzem. To jest jego gaża. Nie moja. Ja nie potrzebuję. Niewiele zarabiam. I to mnie nie stresuje. Mam spokojną pracę. Wolę to od nerwów. Od gonitwy szczurów. I niepotrzebnych werw(ów). I Tobie też polecam. Mój wilczku drogi. Nie ścigać pieniądza. Bo pieniądz ma rogi. Możesz się na nie nabić. Możesz krzywdę sobie zrobić. Lepiej nie ryzykować. Żeby w dziurę w brzuchu się nie przyozdobić. Pieniądze psują człowieka. Jak zbyt mocno na nie czeka. Jak zbyt wiele wymaga. Ma i się duszą nie wspomaga. Sam umysł potrafi nabroić. A sam to nazywa, żarty stroić. Zaspokajając potrzeby. Wiesz, że jest za późno wtedy. Gdy tracisz panowanie. I stajesz się więźniem. Śniadaniem. Jesteś jedzony. A nie czczony. Pomimo że bogaty. To stratą naznaczony. Niewiele z człowieka zostaje, jak pieniądzem się staje. Niewiele dobrego. Z zachodu końcowego. Niewiele sensownego. Gdy jeden wyciska drugiego. Niewiele wielkiego. Gdy upada wieża każdego. Bo są przez Ciebie wydojeni. A Ty oddajesz i pragnąć nie przestajesz. Ciągle mało. Ciągle by się chciało. A coraz więcej się przy tym wydało. Bo się zarabiało. Stek o takim smaku nie nadaje się do jedzenia. Nigdy się nim nie najesz. Prędzej dostaniesz lenia. Prędzej się potkniesz i głowę rozbijesz. Niż rządę ugasisz, zwykłym kijem. To niewykonalne. Tak jak życie staranne. Gdy o pieniądze zabiegasz. Zbyt mocno i nie dasz. Sobie wyjaśnić, że nie ma to sensu. Taka gonitwa, i toniesz w odmętach bezsensu. Taka strata. I wypadasz z Boskiego kredensu. Gdzie Cię schował. W szufladce byłeś. Pieniądz Cię zwabił. I na rogi się nabiłeś. Wielu tak skończyło. Wielu nie wie już jak. Działa ten nowoczesny świat. Zapominają co ważne. Zapominają o ludziach. Liczy się tylko rządzi. Byle nie na moich trudach. Zbudowana. Postawiona. I zadowolona będzie żona. Z nowego futra i samochodu. Z wyjazdu pod palmy. I kostek w whisky lodu. A ja nie dojadłem. A ja nie przejechałem. Siebie i Ciebie. I sens bezsensu skradłem. Kradnij i Ty. Byle nie ćmy. Kradnij nadzieję. Że nie będziesz zły.

Komentarz anioła:

Rządzi pieniądza
Człowiekiem zarządza

Mówi co ma robić
Nic bez niej nie może zrobić

Człowiek na posyłki
Nie pomogą wysiłki

Gdy rządzi Cię opanuje
Nie wystarczą Ci zwyczajne posiłki

Sałatka z grillowanych owoców

Był też wilczek w kolorowym ubraniu. Rzucił się w oczy. Zapraszał by zmierzyć się w wyzwaniu. Ile przyjemności jesteś w stanie wytrzymać. Ile litości może Cie na uwięzi trzymać. Na wytrzymałość. Na złość. Dobremu, psia kość. I woła i ciągnie i nakłada na talerz. Mówi, że nie ma lepiej. Że nie mogłem lepiej znaleźć. I że powinienem się cieszyć. Zostałem wybrany. Przez wilczki solidnie przygotowany. Uraczony i uwiedziony. Pytanie czy z wzajemnością przytulony. Podał mi talerz. Z grillowanymi owocami. Mówi, że to sałatka. Że stykają się ogonkami. Żebym się nie przejmował. Żebym kolejne wyjmował. I do buzi sobie wkładał. Taki to słodki towar. Słodko kwaśny. W zależności od owoca. Słodko kwaśny, jak moja z młodych lat proca. I wilczek mówi dalej. Sałatkę zachwala. Mówi, że ma smak rządu seksu. Ze wszystko na swojej drodze rozwała. Że niby to najmocniejsze uczucie. Chuć znaczy szczucie. Mówi, że trzeba się dostosować i rządu seksu spróbować. Że to cel życia człowieka. Seks i jego kartoteka. Kto z kim, kiedy w nim. Po co tak. I że to wolności znak. Że bez wolności nie byłoby zabawy. Że bez wolności nie byłoby sprawy. A mnie się wydaje. I jestem tego pewien, że to nie wolność. Tylko zależność. Od czego nie wiem. Wilczek mówi, seks to zdrowie. Bez seksu lekarz szybko się o Tobie dowie. I że łatwo o przyjemności zapomnieć. Gdy się drugiemu nie zechce wspomnieć. Dlatego trzeba o seksie myśleć i mówić cały czas. Przy każdej okazji. Póki czas. Jak i z kim. Po co, na co. Że wolność każe. Swawola zakazuje. Wszystko na opak. Wszystko postawione na głowie, tak sobie myślę. A wilczek mówi co ma w głowie. Dalej. Nalej. To szampan. I mi wciska. A ja nie lubie szampana jak wchodzenia do mrowiska. Podziękowałem, ale nie spróbowałem. Wilczek dodaje, że bez seksu człowiek zgredem się staje. Wapniakiem takim starym. Narzekaczem bez czci i wiary. W człowieka, który na podniecie czeka. W człowieka, który jest przepity od mleka. A ja na to, że nie popieram. Wilczek naciska i rękę mi ściska. Jedz, jedz. Naciska. Robi się agresywny i niemiły. Robi się jak to jabłko. Człowiek zgnity. Owoc miły. Człowieka rządu dobiły. I warzywo z niego zrobiły.

Z seksem jak z miotłą. Używać tylko gdy trzeba. W potrzebie, a nie na widok chleba. Nie zamiatasz co chwila. Dla zabawy. Zamiatasz gdy oczekujesz na jakiś efekt. Czystej sprawy. Tak samo seks. Jest by splotzić dziecko. A nie po to, żeby hasać, że co. Zapytasz. A tak. Odpowiem. Ważne co masz w duszy. Ważne co masz w głowie. A jak się zapędziłeś to się wycofaj lepiej. Póki czas. Póki nas. Nie połączym ciemny las. Las co echo niesie. W lesie. Jak w magnesie. Przyciąga. Seks i wszystko co w tym interesie. Chcesz dla siebie. I dajesz od siebie. Byleby poszaleć. Byle sufit zaczął maleć. Byleby człowiek mądry zgłupiał. A głupi całkiem strupiał. Byleby. Oby. I sam tworzysz sobie kolejne przeszkody. I sam się unieszczęśliwiasz. Odczłowieczasz i zgrywasz. Bo seks dla sportu to zezwierżenie. Bo kult seksu to głębokie błędzenie. Pamiętaj kto komu i zastanów się po co. Przekonuje i nakłania. By szaleć nie tylko nocą. Seks jest zwodniczy. Bo sam w sobie jest przyjemny. Ale więcej niż umiar. I staje się pojemy. I zmieścisz w nim chęci i oczekiwania. Gdy się zdarza, a nie notorycznie powtarza. Bo być więźniem seksu. Łatwo się stać. Bo łatwo dać się złapać w pułapkę złego mać. A trzeba się wystrzeżać i trzeba się pilnować. Żeby w wielkiej trawie jak królik się nie schować. Bo się zgubi i nie wróci do domu. Bo pomyli adresy i nie odpowie nikomu. Już nigdy nic mądrego. Oby nie zgłupiał bo szkoda by była tego. Każda chwila jest warta przeżycia. Przeżyj ją w pełni. A nie wymiotując z przepicia. Z nadmiaru seksu. Z zepsucia. To nie wolność tylko objawy zatrucia. To samowola, z wolnością nie licuje. To samowola, która wolność gwałci i prowokuje. Nikt na

samowoli nie zyskuje. Wszyscy tracą. Zły się cieszy. W piekle się bogacą. O i tak to działa. Gdy dajesz ciała. O i tak to gra. Gdy melodii nie ma. Zostaje skowyt. Zastępuje melodię. Zostaje ujadanie. A wieczory nie są chłodne. Parzą. Ranią i zostawiają sznity. Ganią i przyciągają do kolejnej kobity. Nie radzę. Przestrzegam. Przed tą sałatką owocową. Niby zdrową. Niby kolorową. A tak naprawdę paskudnie odwetową. Co w gardle staje. Co się nie nadaje. Dla nikogo mądrego. Co się nauczył życie tego. Bądź sobą. Nie daj się omamić. Nie daj się złapać na haczyk. I beczelnie złemu ganić. Żeby więcej i więcej kolejnego głodu było. Kolejna rządzi. I papkę z umysłu Ci zrobiło.

Komentarz anioła:

Seksu i igrzysk
Wołacie

O kolejne podniety
Się upominacie

Chcecie, żeby się działo
Chcecie, aby się z mądrością rozstało

I ukąszenie węża, potrzebna odtrutka
Zło niełatwo odpędzić. Nie pomoże wódka

Szaszłyki z krewetek i ananasa

Kawałek dalej był kolejny grill. I kolejny wilczek. Czekał na mnie jak pierwszy śnieg. Czeka na promienie słońca. Aby rozpuścić się od nadmiaru gorąca. Poznałem. Przywitałem. Zakolegowałem. To nic nie kosztuje. Bycie miłym człowiekiem nie psuje. Nawet jak towarzystwo różne. Nawet jak niezbyt mądre. Trzeba być dobrym dla wszystkich, nie myśli krnąbrne. I nakłada mi wilczek szaszłyki na talerz. Więcej i więcej. Mówię, sam to zjesz. Ja nie poradzę. Za dużo nałożyłeś. Wilczek na to, że jeszcze niespodzianki nie sprawiłeś. To masz okazję. Żeby się wykazać. To masz możliwość. Żeby coś dobrego stwarzać. Dobrą zabawę. Bo o smaku rządzi zabawy są krewetki. Tak dużo stawy to jak właściwie dobrane poszetki. Lepiej wygląda niż smakuje. A ten smak. No właśnie. Całą zabawę psuje. Wilczek zaczyna. Dobra zabawa. Koniecznie z łamaniem prawa. Koniecznie z atrakcjami. Na dziko. Tak między nami. To coś wspaniałego. To coś po co warto żyć. Warto dla niej umierać. I o niej ciągle śnić. Byle by się działo. Byleby z sufitu się sypało. Byleby płakało. Umęczone używkami ciało. Byleby. Chciało. Byleby. Próbowało. Podskakiwało i wibrowało. W dźwięk głośnych tonów. Które nie naśladują dzwonów. Nawet nie próbują. Do zasad się nie stosują. To jest rządzi zabawy. To jak cofnięcie, od zbyt dużej ilości stawy. Jest i już. Nic nie poradzisz. Trzeba było pomyśleć, zanim wartości swoje zdradzisz. Zanim jak małpa na drzewie, będziesz się kołysał. Przed nim, nie klękaj. Lepiej byś zrobił, gdybyś przyskał. Więc przyskaj. Więc trzymaj się z daleka. Albo człowiek. Tylko na co on czeka. Czy na dobrą zabawę. Czy na spokoju sławę. Czy na oszukiwanie, czy na przeszkód

przeskakiwanie. Na co i po co. Kto kogo i kogo kłopotczą. Dlaczego taki tłok. Jak w metrze w nowy rok. Dlaczego ludzie tak chcą. Pomimo, że nie potrafią. Dlaczego ludzie się tłą, zamiast zając się, jak baba szafa. Jedz, jedz, kolego. Te krewetki są dla Ciebie. Na słodko. Wybawią Cię jak w niebie. Będziesz zadowolony. Będziesz rozochocony. Rządza już zna przyjazne Ci tony. Rządza już da i przestaniesz być taki słony. Zostanie słodycz. Zostanie dźwięk. Który przypilnuje, żebyś nie zmiękł. Dźwięk dźwiękowi nie równy. Jak człowiek człowiekowi obcasem. Słuch sam siebie nie usłyszy. Przezorny nazwie słuch hałasem. I tak całą trasę. Całe życie w zabawie. Co na ten smak powiesz. Czy zdasz sobie z jego słodkości sprawę.

Z ananas chętnie soku się napiję. Ale nie w połączeniu z mięsem. Ten smak mnie bije. Ten smak mnie upokarza i zagrożenie stwarza. Ten smak mnie drażni, bo myśli że jest ważny. Zabawa wcale taka ważna nie jest. Zabawa to jeden wielki pusty gest. Nic nie oznacza. Tylko człowiek się stacza. Nic nie oddaje. Tylko zabiera i grubszą się staje. Po co to komu. Raz na jakiś czas w swoim domu. Rozumiem. Ale żyć dla wiecznej zabawy. Co to za zachodni nawyk. Z wiatrem przyszło. I teraz na bosaka przez ściernisko. Biedak jeden z drugim. Nie wie dlaczego nie jest długim. Tylko wyposzczonym i zagłodzonym. Tylko w przepaść niechybnie strąconym. Po co to komu. Chleb nie wystarczy nikomu, mówisz. Ja odpowiadam, że przy braku chleba w samotności siadam. A nie podskakuje i w używki się pakuje. Nie. Biedny jest misiek, który sam się pruje. Plusz z brzucha wypada. Jaka na to rada. Nie podskakuj tyle. I nie obkładaj się kijem. Ja rządzi zabawy mówię dość. Nie popieram. I zrobię jej na złość. Ja rządzi przygody mówię tak. Oby zdrowej i nieprzypadkowej. Wszystko w przeznaczeniu zapisane. O ile nie zmieniasz go przy śniadaniu co rano. O ile nie grzebiesz w kodzie źródłowym. Nie wbijas sobie głupot do głowy. Nie ma co narzekać. I nie ma na co zwlekać. Trzeba korale na nitkę nawlekać. Nie czekać. By mieć. Koraloną chęć. By mieć. Radość z kolejnych zdjęć. Które pamięć nasza robi. Która z więzienia je wyswobodzi. Z więzienia beztroskiej zabawy. Tłuczesz się. Nie jest tak, że nie ma sprawy. Wszystko ma swoje znaczenie. I w późniejszym życiu odzwierciedlenie. Wszystko ma swój sens. I kolejny, oraz następny życia kęs. Oddaje te szaszłyki. Dziękuję, ale wolę zniknąć. Znikanie na ekranie. Gdzie jesteś na pierwszym planie. Ty grasz. I Ty klaskasz. Mówisz i obserwujesz. Sam siebie naśladujesz. Nagadujesz. Robisz miny i niwelujesz. Po co tyle krzyku. Po co brud na ręczniku. Wszystko jest Ci wiadome. O ile nie są tymi one. Za które je uważałeś. Jak długo i czego chciałeś. Ja wiem. Znam odpowiedzi. Bo widziałem kto, koło kogo siedzi. A kto się z kim nie sąsiedzi. Więc płynę. Dalej z prądem. Więc gardzę. Dalej swądem. Nie przyzwyczajam się, bo nie muszę. Żyje po swojemu. Wśród duszy poruszeń.

Komentarz anioła:

Bawić się do upadłego
Co dobrego masz z tego

Bawić się nawet gdy orkiestra już nie gra
Taka dewiza Twa

I upadasz
I się składasz

Rozbijasz na kawałeczki

A ja. Wysuszę po Tobie chusteczki

Stek z tuńczyka z grzankami

Ustawiłem się w kolejce do kolejnego grilla. Chwilę czekania. I zajęła mnie chwila. I zrozumiałem ile znaczy takie czekanie. Na coś pożywnego. A może niezdrowego. To zobaczymy. To się okaże. Czy będę się cieszył, czy miał dość nowych wrażeń. I jest. Moja kolej. Wilczek jedzenie nakłada. Stek z tuńczyka. Pytam, czy to dobra rada. Wilczek mówi, że smak jest mi znany. Bo to obsesja zdrowego odżywiania. Temat przeze mnie poznany. I mówi dalej. Żebyś sobie nie żałował. Jak zjem. Żebyś dokładkę zastosował. To działa na człowieka. Takie traktowanie. Że człowiek nie czeka. Tylko ma ochotę na nie. I zjadłem ponad połowę. Ale mnie przytknęło. A wilczek na to. Żebyś nie jadł tak mało. Że szczęście bierze się z pełnego brzucha. Że porażka, to żadna dla człowieka otucha. Więc, żebyś nie dał się pokonać rybie. Tylko zjadł ją. Zanim druga mnie przydybie. I wyjdzie na jaw, że jestem robożerca. I wyjdzie na wierzch, że jestem morderca. Zdrowe odżywianie. Ono na mnie. A ja na nie. Każdy powinien. Lubić ten smak i poznać go w czynie. Każdy powinien promować. Chłopcu i dziewczynie. Zdrowe odżywianie. I wiesz co jest na pierwszym planie. I nie musisz się starać. Bo to nowa wiara. Wiara w to, że się uda. Wiara w to, że zdrowy to nie maruda. I tak tu zdrowo grillujemy. I tak się zdrowiem zachłystniemy. Bo to coś specjalnie dla nowoczesnego człowieka. Na człowieka, na którego życie czeka. Aby dbał o siebie i o rodzinę. W zdrowiu, obsesyjną zobaczył dziewczynę. I poświęcił dla niej wszystko. Z zmienił kij na mrowisko. Nie rozburzał tylko tworzył. Nowe doznania smakowe mnożył. I tak całe życie. Aż do śmierci, w zdrowiu tydzie. I tak cały czas. Bo zdrowie pyta właśnie o nas. Być ambitnym. To być dobitnym. W obsesji zdrowia nie nikłym. Starać się, to po swojemu żyć. A nie skręcać na siebie bicz. Powiedz co sądzisz. O smaku tego steka. Podlanego obsesją. Która na grzankę czeka. Co myślisz i co przewidujesz. Nad czym się zastanawiasz. Co tak uśmiechem kwitujesz.

Zdrowe odżywianie samo w sobie nie jest złe. O ile w nową wiarę nie zamienia się. Ludzie widzą w obsesji tej Boga. A to tylko kolejna kulawa noga. Kolejna obsesja. Kolejne zboczenie. Bez której jest zdrowsze i smaczniejsze jedzenie. Życie, które zmienię. Życie, które cenię. Warto się starać. Brać i dawać. A nie w obsesje popadać. A nie z obsesjami się bratać. Zdrowe jedzenie to nie powód do życia. To nie życia cel. Wypowiedz z ukrycia. I zrozum. Co ważne, a co tylko udaje. I zrozum, co czym się ostatecznie staje. I wiedz, że wiara ma się do czegoś innego. Zdrowie. I wszyscy na jednego. Zjedzmy coś cudownego. Zjedzmy coś nieśmiałego. Niech nie udaje. I ciągle lepszym się staję. Dajcie spokój. Powtarzam i maszynę powtarzającą stwarzam. Ciągle to samo. Przebrać się. I świat zasłonić piżamą. Zdrowie. Które spać poszło. I chrapie nad ranem. Zdrowie. Które się z kapciem zamieniło. I szura rozczochrane. Dziękuję za taką obsesję. Zanim zacząłem mam dość. Niby zjadłem połowę. Ale to chciałem zrobić rybie na złość. Poza tym już zgłodniałem od tego po grillach chodzenia. Bez sensownego i na poziomie jedzenia. Wilczki, wilczki. Tyle gadacie. Myślicie, że się na życiu znacie. Tyle słów. A tak mało gestów. Tyle głów. A tak mało kontekstów. Słowa, od której zaczyna się mowa. Życie, od którego czujesz się znakomicie. Pełnoprawne. Właściwie przeżyte. Całkowicie wyśmienite.

Bez obsesji. Bez pretensji. Bez dodatkowej, trzynastej pensji. Trzeba korzystać, póki się da. Trzeba się zmieniać. Na ile Bóg da. Do końca we właściwym tonie. Jeść smacznie zanim ryba utonie. Jeść zdrowo, a nie zęby w betonie. Ale nie przesadzać z obsesjami. Nie zamykać w kartonie. Bo i tak wyleżą. I narobią bałaganu. Obsesje już tak mają, że nie zadowolą się wyglądem kranu. Obsesje już to do siebie mają. Że zamieniają się myśleniem z wilków zgrają. Nie chcę tak. Nie potrzebuję. Takie życie mnie nie raduje. Taki świat nie jest dla mnie. Taki brat to nie pomoc w kolędzie. Nie jestem wyjątkowy. Nie jestem specjalny. Ale obsesje to dla mnie temat fatalny. Nawet w dobrej sprawie. W niby właściwym kierunku. Idę, biegnę, potykam się. Nie potrzebuję opatrunku. Dość mam własnego trunku. Który mnie wyleczy. Już nie potrzebuje prozdrowotnych więcej rzeczy. Woda. Czysta zdrowa woda. Zdrowia doda. A Ty na to, że takiego zdrowia to szkoda. Na spacer wyprowadzać. Po dzielnicy oprowadzać. Ja natomiast mam inne zdanie. Dbać o zdrowie. Ale z przesadą być na, Panie. Nie spoufalać się. Samą zostawić. Przesada może się samą sobą udławić. Nic mi do tego. Ja się trzymam z boku kolego. Ja się nie przejmuję. Bo po swojemu uczuję.

Komentarz anioła:

Zdrowe jedzenie Boga Ci zastępuje
Nie wiesz co i dlaczego. I czym skutkuje

Jeść zdrowo to nic jest złego
O ile nie uzależniasz się od tego

Nie bądź fundamentalistą
Lepiej być teistą

Jeść możesz zdrowo
Ale nie walcz o prawo marchewki do chwalenia się mową

Makrela w ostrej marynacie

Poszedłem do innego grilla. Troche na uboczu. Stał i się do mnie uśmiechał. Stał i uśmiechania nie zaniechał. Patrzy na mnie. Ja na niego. Wilczego pyta, czego sobie życzysz kolego. Mówię, że poczęstować się chciałem. Czymś co nie jest ludzkim ciałem. Wilczek nakłada mi rybę na talerz. I mówi, to to samo. Głowa po tym trochę boli rano. Ale warto. Się pokusić. Ale warto. Do tego dania się zmusić. Polecam i zachęcam. Nad nikim się nie znęcam. To czysta sztuka kulinarna. W efekcie końcowym, zawsze fajna. Pytam więc o jakim smaku ta ryba. Wilczek mówi, że przez ostrość przebija smak ekskluzywnego życia. Obsesja na bogato. To jak efekt przepicia. Nie ma niczego lepszego, ciągnie wilczek. Nie ma tego złego. Ekskluzywnie jest lepiej. Życ i więcej się wydaje w sklepie. Jednym i kolejnym. Być ekskluzywnym człowiekiem. To nie być naiwnym. Wozisz się, inni zazdroszczą. Chodzisz tak, że inni się złością. Żal ich ściska. Do ziemi dociska. Mają problemy. Bo brakuje im termy. Mają zagadki. Bo brakuje im czułości matki. Matki, którą jest życie na poziomie. Matki od której człowiek nie tonie.

Bogactwo wyciąga człowieka na powierzchnię. Człowiek się utrzymuje. Od tak, sobie dryfuje. Nie ma w tym niczego złego. Że się w złoto zmienia umysł kolego. Nie ma w tym niczego co kole. Że się je z bogaczami przy jednym stole. Bo swój do swojego ciągnie. Bo swój swojego na dno nie pociągnie. Wolisz między bogatymi, niż między biednymi. Każdy taki jest. Chyba, że bezdomny pies. Chyba, że życia nie zna jeden z drugim. Chyba, że jakimś zasadami się zastania. Długi z drugim. I tak płyniemy. My w ekskluzywnej łodzi. A biedacy wiosłują. Nam to w niczym nie szkodzi. Nawet więcej, gdyby nie było wiosłowania. Nigdzie byśmy nie dołynęli. I ugrzęźlibyśmy od stania. W miejscu. Nie bieżenia. Od zginania. W zgięciu. Pamięć jest o wzdęciu. Od życia, w biedzie. Nie powiesz, mój drogi sąsiedzie. Nie ma pieniędzy. Jest grillowanie w nędzy. Są pieniądze. Jest grillowanie dolarów, jak sądzę. I przypiekasz kolejne banknoty. A później zjadasz je dla psoty. I przypiekasz kolejne szanse. I zamieniasz je, na to co zawsze. Słowa, od których boli głowa. Marynata od której piecze klata. I cały człowiek. Zapomina skąd i dokąd zmierza. I front, który polubił żołnierza. Wszyscy razem. Wszyscy cali. A niektórym wydaje się że mali. A Ty co o smaku sądzisz. Ekskluzywnym, po który nie zabłądzisz.

Zjadłem trochę, resztę psom rzuciłem. Pomysłu lepszego nie miałem, a więc tak zrobiłem. Obsesja jak obsesja. To jest tylko presja. Obsesje trzeba omijać. A nawet się ich bać. Aby się nie przyplątały. Aby się nie zakićkały. W człowieka, co na dobre czeka. A dostaje obsesję ekskluzywnego życia. Coś, po czym nie ma właściwego życia. Zostaje tylko błędzenie. Zostaje wieczne marudzenie. Człowiek nie wie po co żyje. Traci Boga. Traci szyję. Nie wie co, jak i dlaczego. Zmienne. Jest zaczynać i kończyć od niczego. Niezmienne. Jest tracić dla poziomu głowę. Zwiewnie, jest podzielić to co masz na połowę. I rozdawać. Potrzebującym. I oddawać. Ciągłe chcącym. Zjeść chociaż coś ciepłego. Nakryć nogi na chodniku. Takie życie. Ciągłe na styku. Kultur. Poziomu życia. Chmur. Chmura do chmury się zbliża. Uderza. Jedna drugą poniża. Jedna drugą przeciąga. A mówią, żeby nie siedzieć w przeciągać. Mówią też, żeby nie siedzieć na betonie. Bo wilka złapiesz który tonie. Ja z wilczkami gadam i nic mi z tego. Ja się staram, ale nie smakuje. Ani od jednego. Wilczki, wilczki, co ja z wami mam. Ile dam a ile przegram. Cały ten chiński chłam. Cały ten bród i smród. Wszystko dryfuje jak oderwany lód. Wszystko stosuje. Wszystko punktuje. I człowiek się w punkty zmienia. Dostosuje. I człowiek punkty zbiera. I zalicza, albo się przelicza. Życie to test. Pytanie w którym miejscu ekskluzywny jegomość jest. Jak daleko na swoim życiu na poziomie zajędzie. Ile skorzysta, a jak bardzo będzie go bolało od siedzeń. Od kolejnych foteli i masaży. Gdy duch nie wytrzyma i wypadek się zdarzy. Gdy człowiek przegina. Duch ma wiele do powiedzenia. Gdy się coś zaczyna, człowiekowi zmienia się mina. Ale to nie dla mnie. Odłożyłem. Wyrzuciłem. Ale to nie dla mnie. Plany o sukcesie porzuciłem. Wole spokojnie. Wolę nie uczestniczyć w wojnie. Nie rozrywać mięsa. Gdy serce jeszcze bije. Wole oddać kawałek kęsa. Osobie, która podłogę myje. Mów co chcesz. Rób co uważasz. A ja myślę, że na nic nie zważasz. A są ludzie. I zwykły świat. Zwykła codzienność i jest jej szmat. Walka o ciszę. Walka o szept. Kiedyś je miałem. A teraz to zbieg.

Komentarz anioła:

Życie które błyszczą

To jak nadgnęły winogron na kiści

Jeden się taki udał
Jeden marzenie o zgniłźnie ziści

Nie zawsze jeden ma rację
Nie zawsze jeden przewodzi

Bywa często też tak
Że jeden za nos pozostałych wodzi

Szaszłyki warzywne. Pomidor, cebula, ziemniaczek, papryka.

Powoli mam już dość tej imprezy. Ile można się przeliczyć. Jak często. Nie idzie zliczyć. Ile razy można przegrać. Zawieść się. Dyplom pocieszenia odebrać. Ile i za ile. Co i po co. Dlaczego spać się chce człowiekowi akurat nocą. Wiele jest dróg. I wiele grilli. Wiele jest słów. I się zabili. Bo chcieli się popisać, albo umieli. To pokazali. I się zmoczyli. Wita mnie wilczek. Z uśmiechem. Mówi. Że nie spróbować, grzechem. I nakłada. I próbuję. Szaszłyki warzywne. Może się nie otruję. Sosy do tego. W dużej ilości. Przynajmniej nie muszę uważać, czy warzywa nie mają ości. Wilczek mówi, że to warzywa o smaku obsesji na punkcie wyglądu. Że taką mają. I nie potrzeba im sądu. Nie muszą udowadniać. Nie muszą się popisywać. Nie trzeba się z byle okazji zgrywać. Albo bez okazji. Z nadmiaru perswazji. Albo dla zabawy. I gdzie znajdziesz tyle odrazy. Człowiek człowiekowi. Bóg, Bogu. Czy taki podział pasuje. I pytanie tylko komu. Kto naznaczony. A kto jest wybrany. Jaki naród czuje się pan ponad pany. A wygląd czeka i wygląd pokazuje. Jak się zachowuje i po co pulsuje. Z wyglądu biznes zrobili. Ideał piękna. Nie ma siły. Trzeba klaskać, bo inni klaskają. Trzeba mlaskać, bo inni mlaskają. Taka impreza. Z wodzirejem, pijanym i z ćpanym. Taka impreza. Z finałem dobrze znanym. Obsesyjne dbanie o wygląd. Jedz, wcinaj. Wyjdiesz stąd. Pójdiesz gdzieś. Byleby donikąd. Kochaj siebie. Nikogo innego. Nie doceniaj. Nie ma w tym niczego złego. Powtarza wilczek. Czy to mądre słowa. Ale mówi, kolejna porcja warzyw gotowa. I mówi dalej. Jedz, pięknie. Zrobisz zdjęcie. Jak turlasz się na zakręcie. Żyj. Gnij. I trzymaj w ręku do podpierania kij. Bez wyglądu nie ma człowieka. Bez wyglądu nie wiesz kto na co czeka. Nie ocenisz. A co to za świat bez oceniania. Nic nie zmienisz. I nie będziesz miał nic z tego. Żyj. I bądź piękny. Świecący. Całkowicie i dobitnie błyszczący. Ważne czy pachniesz pieniędzem. Wygląd ma to pokazywać. Ważne czy jest w tym szczerzy, czy się musi zgrywać. Bo udawać bogatego, to tylko głupcom wypada. Wozić się trzeba móc. W elicie fanklub zakładać. Samego siebie. Swojej drogiej facjaty. Nie szanuje Ciebie. Bo spisałem Cie już na straty.

Śmieję się, choć nie wiem, co było żartem a co nie. I pewnie już nie dowiem się. Nie jest mi to zresztą potrzebne. Na wyglądzie nie raz przejechałem się. Nie zrozumiałem. Źle oceniałem. Na lodzie zostałem. I się przejechałem. Nie polecam. To nic dobrego. Nie zmuszam do niczego. Mój drogi kolego. Bądź sobą. A nie wyglądu ozdobą. Masz duszę, i nie mów, że na sznurku ją wysuszę. Wystarczyło nie brudzić, a nie trzeba by było prać. Czyścić i szorować. Niektórzy wciąż muszą w kącie stać. Mnie to nie przekonuje. Cała ta wyglądowa zabawa. Mnie to nie rajcuje. Podejrzana ta sprawa. Nie wpisuje się w target. Jeden czy drugi. Wygląd, jaki jest to jest. Mogę

mieć na szybach smugi. Nie przeszkadza mi. I nie wadzi. Ważne kto kogo i gdzie prowadzi. Dla mnie wygląd to tylko dodatek. Do ducha. Jak wynajęty na jedną podróż statek. Tylko ma Cię dowieść. To nie całe życie. Ty nie jesteś statkiem. To tylko przeżycie. To tylko ciało. Jedno, i to mało. To tylko powłoka, jak jedna z wielu zatoka. I płyniesz tym statkiem do jednej zatoki. I żyjesz, oddychasz, nie przyjmujesz zwłoki. I dobrze. Rób, żyj po swojemu. Tylko kolejnych obsesji nie narzucaj drugiemu. Obsesja wyglądu. Też mi coś. Ciekawe, czy taką miał jakiś łoś. Albo surykotka. Bo biega jak ta wariatka. Skacze, podskakuje, dokazuje. I nie ważne dla niej co do czego pasuje. Jaka szminka i co do brwi. Ciekawe co w nowym roku pasuje Ci. I taki czas. Który zmienia nas. I takie życie, co smakuje należycie. Ważyć słowa. Ważyć to mowa. Która gotowa. Nie zawsze zdrowa. Oby była. Oby zrobiła. Szaszłyk warzywny. Z którego nie kpiła. Żadna konkretna. Kolejna sprawa. Żadna dalsza. Śmieszna zabawa. Kto komu i po co. I dlaczego ciemno jest nocą. Kto dla kogo, teraz już wiem. Po co potrzebny jest mi ten tlen. Nie muszę ale chcę. Nie potrzebuję, ale mogę. Kolejne słowa. Ja Ci w ich ułożeniu nie pomogę. Sam interpretujesz. Sam się drapiesz czule. Sam czujesz swoje smutki i bóle. Wiesz na co możesz sobie pozwolić. Zjesz każdą minę, którą zaczynasz stroić. Dwoić się i troić. A staruch biadolić. Zaczyna kolejna dziewczyna. I się chceć na nowo zaczyna. Nie jesteś okrętem. To nie kpina. Żyj duchem. Nie ciałem. Nie jesteś padlina.

Komentarz anioła:

Wygląd jest całym Tobą
A nie życie Twą przygodą

Byle by się umieć pokazać
Byleby kosmetyków z twarzy nie zmazać

Drogie ciuchy
Drogie też myśli

Wszystko i wciąż. Musi. I błyszczący.
Ciekawe czy ktoś, wyciągnie Cię ze zgliszczy.

Grillowana kukurydza

Idę dalej. Widzę kolejnego grilla. I wilczka który urok rozpyła. Roznosi i donosi. Jedzenie. A do tego sosik. I zachęca mnie. I zaprasza. Mówi, że to nie żadna kasza. Ale, że ma coś specjalnego. Dla koneserów. Wybitnego. Mówi, że ma kukurydzę. Ugrillowaną. Już ją widzę. Mówi, że smak nie do podrobienia. Kukurydzy. I istnienia. To nakłada mi na talerz. A ja pytam, jak smakuje. Czym jest smak zalatuje. Wilczek na to że miłością. Ale nie wieczną. Nedorzeczną. Taką zwykłą, wypaconą. Chęcią seksu naznaczoną. Taka forma zauroczenia. Takie nie wiadomo co, od niechcenia. Już wiem o co tutaj chodzi. Znam to uczucie. I wolę, gdy człowiek się z nim rozchodzi. A wilczek zachęca. A wilczek promuje. Że jeśli tylko dobrze się czuje. Powinienem spróbować i wgrzyźć się w tą miłość. Powinienem skosztować. I zasypać złość. Nie dzielić. Na

lepszą i gorszą miłość. Tylko mieć miłości dość. Brać i dawać. Trzeba szaleć. A nie na wstępie się poddawać. Częstować i prosić. Po dokładkę się zgłosić. A nie Boga o natchnienie prosić. Boska miłość to ułuda. Jakies wyimaginowane cuda. Nie licz na to szkoda czasu. Lepiej iść samemu do lasu. Albo z dziewczyną. I się nią zająć. To prawdziwa miłość. A nie miłość pająka do pajęczyny. Kto to zrozumie. I z jakiej przyczyny. Kto to chce. Kto to zje. To do niczego nie nadaje się. To całe boskie zawrodo. Te zakazy, nakazy i marudzenie. Wilczek się rozgadał. Wilczek dopowiedział. Co by było gdyby tak spokojnie nie siedział. Mówi, ja bym to wszystko zaorał. Tą całą religię. Tylko zabierają tlen. Nitce chowają igłę. To są pary. Bez których nie da się koegzystować. To jest życie. W którym można tylko się stresować. Czy Bóg wybaczy. Co Bóg na to powie. Co jeden czy drugi ksiądz ma w swojej głowie. A co mnie to interesuje. Ja wolę miłość uprawiać. I wszystkie problemy za sobą zostawiać. Tobie tak samo polecam. I dobrze Ci radzę. Rób to co ja. Jedz kukurydzę. I ja Ci w niczym nie wadzę. Nie to co Bóg. Który Cię będzie oceniał. Ja nie oceniam. Nawet jakbyś się za szybko zmieniał. Nawet jakbyś powariował od nadmiaru emocji. Gdyby rozrywał Cię nadmiar opcji. Ja nie skrytykuję. Możesz mieć tą pewność. Jestem z tych. Co nazywają się sumiennosciami. Co o tym smaku sądzisz. Co masz do powiedzenia. Ile w tym czujesz smaku. A ile proszenia.

Spróbowałem. Skosztowałem. I omal nie zwymiotowałem. Miłość fizyczna. Bez miłości prawdziwej. Nie rozumiesz życia. Myślisz coraz chciwiej. Nie rozumiesz Boga. On miłością obdarza. Powinno być Ci szkoda. Że dobro Ci się nie zdarza. Powinieneś posypać głowę popiołem i zacząć od nowa. Powoli, z mozołem. Powinieneś na nowo poukładać własny świat. Z miłością na sztandarach. Bo świat jest miłości wart. Warto jest kochać. Wszystko i wszystkich. Warto jest tęsknić, to objawień przejrzystych. We westchnięć. I serca uniesień. Do wszelkiego rodzaju wzniesień. Bo gdy wszystko wokół Ciebie opada. Nie pomoże żadna rada. Musisz ustabilizować wzrok. By zobaczyć kolejny krok. By postawić go, nawet jeśli wokół pełno zwłok. By zrozumieć to, co robi i dlaczego jest tłok. Wilczek nie musi umrzeć z głodu. Wilczek może kochać z byle powodu. Nikt przecież Wam nie zabroni. Zrozumieć i być jak tamci. Oni. Których wyśmiewacie. Z których się nabijacie. Bo oni kochają. A nie miłości w uciechach szukają. W emocjach kolejnych. W doznaniach podziemnych. Nie znajdziecie. Jak tak szukać będziecie. Się staniecie. I splećcie Was kiedyś w klozecie. Nic z tego. Nic dobrego. Rykoszetem uderzy drugiego. Zawsze tak jest. Nie powstaje coś z niczego. Życie to test. I zależy jak podejdziesz do niego. I tak się składa. Że jeden nogi rozkłada. Jeden się zakłada. A innemu przeszkadza każda wada. Słowo. Słowa. Przysłowia. Każde człowieka smaga. O ile bierze je do serca. O ile nie trafi na słowo-morderca. Wtedy skończy się szybko. Wtedy skończy się dobitnie. Człowiek zniknie. I zostanie perfidnie. Ślad hamowania. Ślad próby ratowania. Ale było za późno. Włożyli do worka już tego drania. Po której stronie Ty. Gdzie się chowasz. A gdzie zły. Czy podołasz. Tak jak my. Nie próbuj więcej. Być jak psy. Bądź. Normalny. Jak ten świat. Nie czepiaj się skrajności. Pełnych wad. Trzeba do wszystkiego spokojnie podchodzić. Żeby tego co złe w sobie nie zrodzić. Nie dać się przekonać, że jesteśmy wilczkiem. Nie dać się namówić. Lepiej zostać milczkiem. Lepiej w sobie samym, być i żyć. Niż z innymi, palić się i gnić. Dlatego dobrze wybieraj sobie towarzystwo. Znajomi to nie wszystko. Ważne, czy dobrze im z oczu patrzy. Czy rozumieją, że po dwa jest trzy. A nie wszystko wywracają do góry dnem. A nie skreślają. Nie ten. Nie ten. Tylko swoich. Skrajnych drani. Szanują. Bo są nimi sami. Nie zjem kukurydzy. Kończę ten bal. Nie zatańczę już z Wami. To wielki chłam. Wolę do złego ręki nie przykładać.

Niż poparzoną ręką jedzenie do ust wkładać. Jaka to radość. Jakie wyróżnienie. Jak człowiek nie wie czym jest prawdziwe istnienie. Miłość przeinacza. Z Bogiem nie przekracza. Rzeki, nie naprawisz jak fleki. Człowieka. Porwie taka rzeka. Jeśli bez przygotowania i nauki. Skoczy. A razem z nim buty. Żegnaj wilczku. Żegnaj imprezo. Grillu. O którym wszyscy wiedzą. Jedni się nim zachwycają. Inni go daleko mają. Ja skosztowałem, ale się z zabawy wycofałem. To nie dla mnie. To nie dla każdego. Zastanów się, czy jesteś lepszy od pierwszego. Ja nie. Ja wolę spokojnie. Żyć i być. Kochać i śnić. A nie się uganiać. Za kolejnymi skalpami. Krzywdzić ludzi i zasłaniać się prawnymi przepisami. Że granic nie przekroczyłem. Że w zgodzie z absolutem byłem. Nie ma żadnego absolutu. Jest Bóg. I ma właściwy rozmiar butów. Ty też powinieneś. Nie że uwierają. Nie że dęba stają. Nogi obcierają. I odciski zostawiają. Nałóż odpowiednie buty. I idź zdobywać świat. Z Bogiem. Pamiętaj, że każdy człowiek, to Twój brat. Żyjąc i kochając. A nie na drobne się zamieniając. Żyjąc i chcąc. A nie fałszować i w trąbkę dąć. Bez ładu i składu. Dla wyższego zakładu. Ja nie rozumiem. Ja nie jestem częścią układu. Mnie nie płacą. Ciężko pracuję. Mnie nie zgładzą. Ja nie głosuję. Na to który wilczek ma mi przewodzić. Za którym mam wzdychać. Za którym chodzić. Ja pozostaje niezależnym psem. Nie zdziczałym. Chociaż z jednym kłem.

Komentarz anioła:

Wypaczona miłość

To teoria spaczona

Bólem naznaczona

Ziemia wypalona

Nic po ułudzie nie zostaje

Człowiek się z rozsądkiem rozstaje

Tylko szum i frajer

Ale liczy się, że masz wyjściowy gajer

Eliasz na to:

A Ty kim jesteś. I czym się żywisz. Grillujesz, czy częstujesz. Strzelasz i pudłujesz, czy zupę z ludzi gotujesz. Z ich emocji. Z ich opcji. Zamykasz przed nimi drzwi. Bo tak wygodnie Ci. Tak Ci pasuje. Kiedy jeden drugiego psuje. I Ty pośrodku tego. Nie widząc niczego złego. W życiu wilczka. W życiu, bez życia. Tlen jest tylko wymówką. Woda podróbką. A Ty kreskówką. Płynącą samotnie łódką. Bez sternika i wioślarza. Bez duszy, bo problemy stwarza. To ją uciszyleś. I na wieki w kamień zmieniłeś.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Kamienne serce 2.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Skowyt.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor trzech 14-częściowych cykli. Trzeci nosi tytuł „Niekończąca się bezsenność”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Trzeci cykl to dziesięć opowiadań. Witamy się „Prąd w każdym z nas” a żegnamy „Jak orzech się do orzecha uśmiecha”. Są też trzy tomiki wierszy: „Zwierzoszki”, „Na ringu”, oraz „Kolejne uniesienia duszy”. Cykl inspirowany snami. Idealny na bezsenne noce.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Wilczki” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Wilczków” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Wilczki” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Wilczków”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Wilczki”? To do dzieła!

Marcin S. Wilke

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Wilczki” były w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Wilczków”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyskają nowe, elektroniczne życie. Niech karmią otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

Marcin S. Wilke